Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa pols. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	7·00 zł.	3·80 zł.	15 groszy

Redakcja (tel. Nr. 190). Drukarnia i Administracja (tel. Nr. 3344) Kraków, ul. św. Krzyża 11. Konto P. K. O. w Warszawie 140.055, w Krakowie 401.009

Nr. 167. Piątek dnia 25 Lipca 1924 r. Rok XXXI.

Konieczność gruntownej sanacji.

Znalazł wreszcie p. Wład. Grabski dwóch kandydatów, między którymi zamierza wybrać ministra spraw zagranicznych. Obaj są od kilku lat przedstawicielami naszymi zagranicą. Przy pewnej zręczności djalektycznej można także wykazać, że obaj są zawodowymi dyplomatami bez zabarwienia politycznego. Żaden nie cieszy się szczególną sympatją lub antypatją całej prawicy lub całej lewicy. Żaden nie jest indywidualnością pierwszorzędn... Może właśnie dlatego żaden nie zdążył jeszcze stracić względów naszej najjaśniejszej demokracji. Z całego szeregu nazwisk naszych dyplomatów te dwa tylko nazwiska: Wróblewskiego i Olszowskiego uznał p. Grabski za odpowiadające bezbarwnemu charakterowi — swego rządu. Wszystkie inne miały — lub też tylko im nadawano — wyraźną barwę i dlatego musiały odpaść.

Takie są trudności w obsadzeniu jednej teki. Innym ministrom, przeciw którym zwraca się znaczna część Sejmu, premjer poprostu boi się udzielić dymisji, gdyż znalezienie dla nich następców byłoby równie trudnem, jak obsadzenie teki spraw zagranicznych. Gabinet przetrwa więc zapewne bez dalszych zmian do jesieni. Okres jego świetności jednak już minął, pozaparlamentarność nie chroni go przed gwałtownymi atakami, i na jesień zgromadza się nad nim nowe chmury.

W jesieni trzeba będzie przytąpić do szerszej i głębszej sanacji naszego systemu rządzenia. Polska musi wytworzyć prawne i polityczne warunki, które zapewnią jej istnienie stałego i silnego rządu. Przezwyciężanie od czasu do czasu trudności kilkumiesięcznymi gabinetami pozaparlamentarnymi byłoby utrwalaniem słabości. Jest bowiem możliwem, że w pewnym momencie psychologicznym gabinet taki zdoła porwać Sejm i przeprowadzić tę lub ową sanację, ale jest wykluczonem, by moment ten trwał stale. Demokracja jest przecież tylko demokracją; ani nie kieruje się ona zazwyczaj rozumem, ani nie uprawia cnoty rezygnacji. Raczej doprowadzi do chaosu, do osłabienia, a nawet zguby państwa, niż wyrzeknie się władzy. Można nad tem ubolewać, ale trzeba się z tem liczyć. Demokracja jest zwycięstwem racjonalizmu w polityce; kto chce ją zwalczać, musi chyba stanąć pod hasłem mistycyzmu, t. j. musi uznać wyjątkowe prawa dynastji, klasy lub jednostki do rządzenia! Stojąc jednak na gruncie racjonalizmu politycznego trudno odmawiać demokracji prawa do rządów pełnych i wyłącznych. Można ją zahamować w tem dążeniu na chwilę, nigdy jednak na czas dłuższy. Mamy przykład we Francji, gdzie demokracja dokonała świeżo zamachu na prawo nieusuwalności prezydenta. Co miała na swoją obronę? Nic, tylko siebie i swoją wolę.

By uchronić demokrację od zboczeń i państwo od wstrząsów, trzeba wzmocnić w konstytucji znaczenie czynników hamujących. Mowa jest o Prezydencie i Senacie. Sprawa ta dyskutowaną jest szeroko w kołach prawników, mniej, niestety, w sferze polityków. Skład Senatu może być łącznie z nowemi ustawami samorządowemi znacznie ulepszony, co zapewni temu ciału więcej niezawisłości, autorytetu i doświadczenia. Ordynacja wyborcza do Sejmu czeka na reformę, choćby przez wprowadzenie wysokiego dzielnika, zamiast systemu de Hondta — jak we Francji. Prawo veta i rozwiązywania Izb dla Prezydenta jest koniecznością. Trybunał konstytucyjny nie powinien być tylko tematem rozpraw naukowych.

Ale gwarancje prawne to dla demokracji zbyt słabe zapory. Musimy również przystąpić do reformy życia politycznego. Stronnictwa nasze muszą stać się szkołą dla młodszych i kadrami dla doświadczonych polityków, a nie luźnemi zgrupowaniami, w których przewodzi tani frazes i nieokreślony nastrój, zamiast ścisłego programu. Przez tę reformę zapewni się dopływ talentów i inteligencji do stronnictw i uchroni się stronnictwa przed secesjami, które są klęską naszego życia politycznego.

Późną jesienią zbierze się kongres Ch. D., zapowiedziany jest także na czas bliski zjazd Z. L. N. Sądzimy, że i inne partje pzystąpią do reformy wewnętrznej. Doświadczenie roku 1923 uczy bowiem, że silny parlamentarny rząd potrzebuje z dwóch stron mocnych punktów oparcia: u góry Prezydenta i u dołu zwartych i karnych, wielkich stronnictw.

Min. Zamoyski ustępuje nieodwołalnie.

Warszawa. (Telef. wł.) Okazuje się, że ministra **Zamoyskiego, pomimo nalegań ze strony tak premjera, jakoteż Prezydenta Rzeczypospolitej, nie da się zatrzymać. Wobec tego dymisja będzie przyjętą.**

Czasowe kierownictwo Min. spraw zagr. obejmie jeden z szefów wydziałów, który jednak — to niewiadomo.

Telegrafowano równocześnie do p. **Wróblewskiego w Waszyngtonie.** O ileby ta propozycja spotkała się z odmową, teka ma być zaofiarowaną **p. Olszewskiemu** z Berlina. **Kandydatury pp. Skrzyńskiego i Wielowieyskiego upadły.**

P. KOPCZYŃSKI MINISTREM REFORM ROLN.

Warszawa. (Telef. wł.) **Została ogłoszoną nominacja p. Kopczyńskiego na ministra reform rolnych.**

Ostatni „Czas" który dotąd w każdym numerze zalecał kandydaturę swojego współwłaściciela Aleks. Skrzyńskiego na Ministra Spraw Zagr., pisze obecnie, gdy kandydatura ta okazała się beznadziejną, że

„p. Aleksander Skrzyński wyraził się, iż nie chciałby przerywać swojej pracy, jako delegat do Ligi Narodów".

P. Kucharzewski zaś nie zdradzał chęci przyjęcia teki.

Budżet Śląska.

Katowice. (AW.) Po dłuższych obradach przyjął Sejm śląski we wtorek budżet na rok 1924. Budżet ten przewiduje dochody w wysokości **90,042.001 zł., wydatki w sumie 90,219.072 zł.** O godzinie 9 wieczorem marszałek Sejmu zamknął ostatnie posiedzenie przedwakacyjne.

JĘZYK URZĘDOWY GMIN W WSCHODNICH WOJEWÓDZTWACH MAŁOPOLSKICH.

Warszawa. (AW.). Senacka komisja administracyjna omawiała wczoraj ustawy językowe. Przyjęto poprawkę; że **język wewnętrznego urzędowania urzędów gminnych na obszarze województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego określać będzie uchwała właściwej rady gminnej.** Ogłoszenia kolejowe na obszarach o ludności mieszanej, prócz rozkładów jazdy, ogłoszone będą w dwóch językach.

ZADOWALAJĄCY STAN ZDROWI MIN. SIKORSKIEGO.

Warszawa. (AW.). Stan zdrowia generała Sikorskiego znacznie się poprawił. Wczoraj generał Sikorski odbył dłuższą konferencję z szefem sztabu generałem Hallerem.

Nadzieje komunistyczne.

NA POWRÓT WYPADKÓW LISTOPADOWYCH.

Moskwa. (AW.) Polski delegat na Kongresie III. Międzynarodówki młodzieży, Leskij, podkreślał wagę pracy komunistycznej w Polsce, jako buforu pomiędzy S. S. S. R. a Niemcami. Komuniści w Polsce **oczekują na możliwość powtórzenia się wypadków krakowskich. Leskij narzeka na represje w stosunku do związków młodzieży komunistycznej w Polsce i stwierdza stratę jednego z czynniejszych członków Engla. Związek młodzieży komunistycznej w Polsce liczy podobno 4800 członków.**

O wykonanie „protokołów jaworzyńskich".

Z prac komisji granicznej polsko-czechosłowackiej. Wprowadzenie w życie szerokich ułatwień w ruchu turystycznym.

W dniach 17 i 18 lipca b. r. odbyły się w Nowym Sączu obrady Komisji granicznej polsko-czechosłowackiej, w których wzięli udział: prezydent Międzysojuszniczej Komisji Delimitacyjnej ppłk. Uffler, komisarz graniczny polski major Romaniszyn, komisarz graniczny czeskosłowacki szef sekcji Rouhik.

W ciągu obrad ustalono dalszy tok prac delimitacyjnych na pozostałych odcinkach granicy polsko-czeskosłowackiej, t. j. wzdłuż Karpat Wschodnich aż do Rumunji.

Wobec faktu, że Konferencja Ambasadorów do tej pory nie powzięła decyzji w sprawie granicy spiskiej, decyzji, w skład której mają wejść, jako część integralna, tak zwane „Protokoły Jaworzyńskie", obaj komisarze postanowili zwrócić się do swych Rządów z propozycją natychmiastowego wprowadzenia w życie tych ustępów Protokołów Jaworzyńskich, które wprowadzają szerokie ułatwienia w ruchu turystycznym wzdłuż granicy tatrzańskiej. W tym celu zostanie zwołana do Polskiego Cieszyna na 28 lipca 1924 r. konferencja, w której wezmą udział, oprócz obu komisarzy granicznych, przedstawiciele ministerstw spraw wewnętrznych i starostw pogranicznych obu Państw oraz przedstawiciele ministerstwa dla Słowacji i Województwa krakowskiego. Na konferencji tej zostanie między innemi ustalony wzór „Legitymacji tatrzańskiej", przewidzianej w Protokołach Jaworzyńskich.

Legitymacje tatrzańskie wydawane będą letnikom i turystom, którzy zamieszkują w jednej z miejscowości, położonych w pasie granicznym wzdłuż granicy tatrzańskiej i uprawniać będą do swobodnego poruszania się w pasie granicznym, szerokim na 30 klm. Ważność tych legitymacyj obejmować będzie na przeciąg trzech miesięcy.

Wzburzenie wśród robotników na G. Śląsku.

POWODEM DECYZJA O PRZEDŁUŻENIU CZASU PRACY.

Katowice (AW.) W związku z wydanem przez p. Ministra pracy i opieki społ. rozporządzeniem zezwalającem na przedłużenie czasu pracy w górnośląskiem hutnictwie metalowem, toczą się nieustannie od soboty obrady w łonie związków zawodowych, rad zawodowych i partyj politycznych nad ustaleniem stanowiska robotników.

Żywioły komunistyczne i skrajne lewicowe prą do wywołania strajków, natomiast związki zawodowe i zarządy partyj sprzeciwiają się temu. Omawiany jest również projekt kompromisowy urządzenia krótkiego strajku demonstracyjnego. Związki zawodowe usiłują nie dopuścić do strajku, uważając go w obecnej chwili za krok niewłaściwy w walce z pracodawcami, a nawet pokrywający się właśnie z dążeniami pracodawców. Odgrywą tu również rolę brak kapitałów, który nie pozwoliłby przeprowadzić pomyślnie i podtrzymać strajku. Dotąd sytuacja nie jest wyjaśniona, jakkolwiek zdaje się, że do strajku nie dojdzie. Rozdrażnienie mas robotniczych usiłują wykorzystać komuniści, których komitet Nr 21, zwany także komitetem akcji górnośląskiej, rozwinął w ostatnich czasach szeroką agitację. Agitacja ta nie znajduje w masach odpowiedniego gruntu, tem więcej, że policja wpadła na jej trop i sparaliżowała plany komunistów.

PRZEMYSŁOWCY DĄŻĄ DO OBNIŻENIA PŁAC.

Katowice. (AW.). Wczoraj większa część przedsiębiorców metalowych rozpoczęła pracę na nowych warunkach, dotyczących przedłużenia czasu pracy. Robotnicy zgłaszają się do zakładów. Wczoraj o godz. 4 rozpoczęły się pertraktacje między przedstawicielami przemysłu i robotników w sprawie obniżenia płac.

Bankierzy amerykańscy czynią trudności

w sprawie udzielenia pożyczki dla Niemiec.

Paryż. (PAT.) Z Londynu donoszą: Wczoraj o godz. 14 popoł. zebrali się ministrowie skarbu w gabinecie Snowdena w Izbie gmin na ponowną konferencję z bankierami amerykańskimi Lamontem i Montagu Norman'em.

Odnośne uchwały komisji będą zniesione.

Berlin. (PAT) W sprawie trudności, wywołanych niezadowoleniem bankierów, spowodowanem uchwałą pierwszej komisji, dowiaduje się Reuter, że uchwała ta nie może stać się powodem poważniejszego nieporozumienia. Idzie tu tylko o powstanie pewnych wątpliwości i obaw ze strony bankierów i o ponowne wskazanie przez nich na trudności odpowiedniego zabezpieczenia finansowego praw subskrybentów pożyczki niemieckiej.

Uchwały te będą oczywiście zniesione. W tym celu zebrali się przedstawiciele banków na konferencję z rzeczoznawcami finansowymi. Acz kolwiek ogólne zapatrywanie na możliwość dojścia do porozumienia jest optymistyczne, nie można ukrywać, że odnośnie do tych trudności sytuacja nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona. Plenarne posiedzenie konferencji wyznaczone zostało na środę. Zwłoka ta nie oznacza bynajmniej utknięcia konferencji. Zagadnienie przywrócenia jedności gospodarczej Niemiec posiada nadzwyczajne znaczenie i nie może być rozstrzygnięte w kilku godzinach.

BANKIERZY OBSTAJĄ PRZY SWYCH ZAPATRYWANIACH.

Londyn. (PAT.) Rozwiązanie kwestyj finansowych stanowi jeszcze wciąż ośrodek trudności. Główna trudność leży w tem, iż najwięksi bankierzy, przebywający w Londynie, mianowicie Montagu Norman, Kellog, Mac Kenne, Lamont nie chcą odstąpić od swoich zapatrywań. Stoją oni zresztą w kontakcie z niemieckimi finansistami, przebywającymi w Londynie, mianowicie Schachtem, Meyerem i Bassermanem. Oprócz Lamonta i Whitneya przebywają w Londynie i inni przedstawiciele największych banków. W Foreign Office oświadczono dziennikarzom, że konferencja nie utknęła, lecz natrafiła na poważne zagadnienia, których rozwiązanie nastręcza pewne trudności.

Morgan udaje się do Europy.

Nowy Jork. (PAT.). Morgan rozpocznie w sobotę swoją zapowiedzianą podróż do Anglji, przyczem odwiedzi również i Francję. Nikt nie wątpi w to, że ma ona znaczenie wysoce polityczne. Wallstreat oczekuje na pewne, że Morgan zajmie się szczegółowo rozpisaniem pożyczki niemieckiej. Podróż ta jest tu żywo omawiana, ponieważ Wallstreat ma żywy interes w tem, aby kwestja reparacyjna została szybko rozwiązana. Zwiększająca się płynność pieniądza czyni nieodzowną politykę pożyczek na większą skalę.

Jak krytycznem jest położenie w Ameryce dowodzi fakt, że w najbliższym czasie oczekiwane jest dalsze obniżenie dyskontu ze strony Federal Reserve-Bank. Sądzą powszechnie, że Morgan będzie się starał ponownie uruchomić konferencję londyńską i doprowadzić do zadowalającego rozwiązania.

DELEGACI FRANCUSCY OPIERAJĄ SIĘ PROBOM POZBAWIENIA PRAW KOMISJI REPAR.

Londyn. (PAT.). Zmodyfikowana belgijska formułka porozumienia była przedmiotem narad ministrów. Obecni byli ministrowie skarbu Snowden, Clementel, De Stefani, następnie amerykanie Lamont, Oven Young, ze strony finansistów angielskich Kindersley i Montagu Norman. Francuzi oświadczyli, że pozbawienie praw komisji reparacyjnej, jak to wynika z formułki belgijskiej, jest dla nich nie do przyjęcia. Rokowania wskutek tego utknęły.

Bułgarja na wulkanie,

Obawa szeregu zamachów komunistycznych.

Belgrad. (PAT.) Według doniesień z Sofji w Plewnie wysadzono prochownię w powietrze. Rząd bułgarski uważa zamach ten za początek szeregu zamachów komunistycznych i wystosował do Rumunji, Jugosławji, Grecji i Turcji prośbę o pomoc w akcji przeciw komunizmowi.

Sprawcy zamachu mieli przejść przez Dunaj od strony rumuńskiej.

Mówią też o wylądowaniu komunistów rosyjskich między Warną a Burgas. Liczba ofiar zamachu nie jest dotychczas stwierdzona. Dotąd wydobyto 7 trupów.

Danja zamierza znieść siły lądowe i morskie

Berlin. (AW.). Rząd duński wystosował do Ligi Narodów zawiadomienie o projekcie zniesienia sił zbrojnych w Danji. Wojsko i marynarka wojenna mają przestać istnieć, pozostaje tylko 7 tysięcy ludzi w korpusie policyjnym, który częściowo pełnić będzie służbę czynną. Sprzedaż gmachów wojskowych i terenów, należących do wojskowości, umożliwi Danji spłatę całego długu zagranicznego, budżet zaś w wydatkach zmniejszy się o 50 miljonów koron.

O rewizję naszej polityki wobec Gdańska

Warszawa. (PAT.) Jak już podawaliśmy, wtorkowe obrady senatu wypełniła dalsza dyskusja nad budżetem na rok 1924. Jak przy każdej nadarzającej się sposobności, tak i tym razem musiał zajść mały incydent z jednym z przedstawicieli mniejszości narodowych.

Sen. Czerkawski z klubu ukr. zgłosił interpelację w sprawie skonfiskowanego artykułu „Diła" o Besarabowej. Spotkał się jednak z odprawą ze strony marszałka, który oświadczył, że władze ustawodawcze nie mają prawa wkraczać w działalność sądów.

Referowano budżet „Najwyższej Izby kontroli państwa", dalej budżet prezydjum rady ministrów, referent sen. **Adelman (Ch. D.)**, budżet Najwyższego Trybunału administracyjnego, oraz budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tej części budżetu rozwinęła się ożywiona dyskusja. Referent sen. **Buzek (Piast)**, oceniając krytyczne niedomagania naszej polityki zagranicznej stwierdza, że są one skutkiem wadliwej organizacji samego ministerstwa. Niepożądane jest mieszanie polityki partyjnej do spraw zagranicznych. Powinniśmy, jak Anglja i Francja, mianować nieparlamentarnego podsekretarzą stanu. Rola parlamentarnego ministra powinna polegać na uzgodnieniu polityki zagranicznej z opinją parlamentu.

Po nim zabrał głos sen. **Szereszewski** (koło żyd.), który w imieniu swego klubu odmawia zaufania ministrowi spraw zagr.

Sen. Thulie (Ch. D.) proponuje rezolucję co do wypowiedzenia konwencji handlowej z Gdańskiem. Mówca domaga się energicznego przeprowadzenia budowy portu w Gdyni.

Po dalszych przemówieniach sen. Krzyżanowskiego (PSL.) i ks. Maciejewicza (Bezpart.) zakończono obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Sen. Szarski przedstawił budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, przyczem zaznaczył, że reforma administracji nie może polegać na mechanicznej redukcji. — Na tem obrady odroczono.

Z obrad Senatu nad budżetem w ciągu dni ubiegłych

Warszawa. (Telef. wł.) W dniu wczorajszym kontynuował Senat w dalszym ciągu obrady nad budżetem na rok 1924. Podjęto również dyskusję nad tym działem, który odnosi się do Ministerstwa spraw zagranicznych.

Między innymi zabrał głos **sen. Thulie** (Ch. D.), który poruszał ponownie sprawy Gdańska i domagał się rewizji układów Polski z W. M. Gdańskiem.

Kowno nie ma czasu dla Kłajpedy.

Ostra odpowiedź delegacji kłajpedzkiej.

Kłajpeda. (AW.) Litewski minister rolnictwa ks. Krupawiczjus przyjął w Kłajpedzie delegację organizacyj miejscowych, która przedstawiła mu szereg skarg na dotychczasowe postępowanie władz litewskich i politykę litewską wobec obszaru kłajpedzkiego. Minister oświadczył, wysłuchawszy tych skarg, że obowiązkiem ludności jest posłuszeństwo dla władz litewskich. Ludność ma słuchać, nie wchodząc w to, czy zarządzenia władz podobają się jej, czy nie. Rząd w Kownie jest tak przeciążony pracą i ma tyle innych spraw do załatwienia, że nie może zajmować się wyłącznie autonomją Kłajpedy.

Kowno. (AW.) Według krążących pogłosek sejm litewski na nadzwyczajnem posiedzeniu ma skreślić z porządku dziennego sprawę ratyfikacji konwencji kłajpedzkiej ze swych obrad. Do Kowna przybył poseł litewski w Berlinie Sidupauskas, który ma rokować z gabinetem litewskim w tej sprawie.

San Paolo nowem państwem?

Londyn. (AW.) Z wiadomości, jaka nadeszła z Brazylji, wynika, że powstanie nie rozszerza się terytorjalnie, lecz na obszarze objętym powstaniem przyjęło się do rewolucji wojsko i większość ludności. Siły powstańców przekraczają 200 tysięcy ludzi. Prowincja San Paulo jest w ich rękach i niema nadziei, aby w krótkim czasie mogła być z powrotem odzyskana.

ZACIĘTE WALKI Z RZĄDEM.

Nowy Jork. (PAT.) Według informacyj tu nadeszłych, toczą się gwałtowne walki między wojskami rządowemi a rewolucjonistami o posiadanie San Paulo. Wbrew oficjalnym komunikatom stwierdzają dzienniki na podstawie doniesień z M. Wideo i Buenos Aires, że liczba wojsk rewolucyjnych jest znaczna, znajdują się one w posiadaniu najważniejszych punktów strategicznych. Artylerja ich ostrzeliwuje linje kolejowe i dojścia do San Paulo. Powstańcy oświadczają w manifeście, iż rewolucja była przygotowana od szeregu miesięcy.

Według dalszych doniesień atak wojsk rządowych na San Paulo został odroczony wskutek protestu konsulów zagranicznych przeciw bombardowaniu miasta.

Komisarjat rządowy w Krakowie.

SKŁAD RADY PRZYBOCZNEJ.

Do Rady przybocznej komisarza rządowego miasta Krakowa powołał wojewoda krakowski następujące sobistości:

1) Inż. Adelman Aleksander, 2) Dr Bobrowski Emil, 3) Burtan Stanisław, 4) Czuj Paweł, 5) Dąbrowski Marjan, 6) Epstein Tadeusz, 7) Englisch Jan, 8) Dr Emilewicz Józef, 9) Gross Adolf, 10) Holeksa Karol, 11) Jasiński Jan, 12) Dr Klimecki Stanisław, 13) Kosobudzki Piotr, 14) Ks. Kasprzyk Ludwik, 15) Kolarz Antoni, 16) Dr Landau Rafał, 17) Dr Łobaczewski Adam, 18) Dr Miller Adam, 19) Ks. Dr Niemczyński Józef, 20) Dr Muczkowski Józef, 21) Dr Mussil Franciszek, 22) Inż. Mianowski Henryk, 23) Dr Mikulski Antoni, 24) Nycz Michał, 25) Owiński Jan, 26) Pachoński Henryk, 27) Dr Rosenzweig Józef, 28) Dr Rowiński Stanisław, 29) Rymar Stanisław, 30) Stempel Feiwel, 31) Dr Schneider Ludwik, 32) Sedlaczek Wiktor, 33) Dr Thon Ozjasz, 34) Tabaczyński Tadeusz, 35) Inż. Turski Władysław, 36) Dr Zoll Fryderyk.

Ten układ odpowiada mniejwięcej układowi sił stronnictw przy ostatnich wyborach do Sejmu. Zasiadają w Radzie socjaliści (Bobrowski, Englisch, Jasiński, Miller, Rosenzweig), konserwatyści (Zoll i Muczkowski), żydzi (Epstein, Gross, Landau, Stempel, Thon), mieszczanie (Kosobudzki, Schneider), demokraci (Sedlaczek i Emilewicz), nawet ludowcy (M. Dąbrowski i Owiński), bezpartyjni (ks. Niemczyński i Turski), enperowiec (Klimecki), chrześć. demokraci i sympatycy Ch. D. (Adelman, Burtan, Czuj, Holeksa, Kasprzyk, Mussil, Nycz, Mianowski i Pachoński), oraz narod. demokraci (Kolarz, Łobaczewski, Mikulski, Rowiński, Tabaczyński i Rymar).

Pamiętać nadto trzeba, że wszyscy trzej wiceprezydenci zastępujący Komisarza i tworzący wraz z nim władzę wykonawczą, dalej pozostają u władzy. Dwaj z nich należą do demokracji, a jeden (Sare) reprezentuje żydów, oraz tę grupę mieszczan, która idzie z żydami.

Do Rady należą wszyscy posłowie i senatorowie z miasta Krakowa, z wyjątkiem — zdaje się — prof. Konopczyńskiego.

NIE MOŻE SIĘ USPOKOIĆ.

Oczywiście „Naprzód". Strupieszała, bezczynna, hamująca rozwój miasta i do tego bezprawnie funkcjonująca Rada Miejska, najbardziej chyba niepopularna instytucja w Krakowie — opłakiwana jest na łamach „Naprzodu" z żalem, który łagodzi jedynie radość, że „chjena nie odniosła z tego żadnej korzyści partyjnej".

„Ani zarządu gminy nie udało się jej pochwycić, ani nawet w radzie przybocznej nie może mieć większości... W rezultacie wpływ chjeny na sprawy gminne nietylko nie zwiększył się przez rozwiązanie Rady miejskiej, lecz spadł — poniekąd — do zera".

W tem cała pociecha dla socjalistów. „Chjena" nie będzie rządzić.

Nie potrzebujemy zapewniać, że nigdy nie było o tem mowy, by członek jakiejś partji został komisarzem. Ch. D. domaga się jedynie usunięcia wiceprezydentów miasta, by w zarządzie miejskim mogła nastąpić istotna zmiana na lepsze.

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO-NIEMIEC.

Warszawa. (AW.). Rokowania polsko-niemieckie w sprawie zawarcia umowy handlowej, jak donosi „Echo Warszawskie", mają być podjęte w październiku. Zbiera się obecnie potrzebne materjały.

UDZIAŁ POLSKI W LIKWIDACJI BANKU AUSTRO-WĘGIERSKIEGO.

Wiedeń. (PAT) W dniach 18 i 19 lipca b. r. odbyła się w Wiedniu konferencja delegatów państw sukcesyjnych w sprawie likwidacji Banku austro-węgierskiego. Przedmiotem obrad było sprawozdanie likwidatorów Banku za czas do 31 lipca 1924 r. Według klucza, ustalonego na podstawie zaprezentowanych baknotów, udział Polski w aktywach Banku wynosi sumę 15,876.221 koron w złocie. W najbliższym czasie otrzyma Polska dalszą zaliczkę w sumie 683.352 koron w złocie.

ULGI CELNE DLA PRZEMYSŁU HUTNICZEGO.

Warszawa. (AW.). W dniach najbliższych ukażą się rozporządzenia rządowe, wprowadzające dalsze ulgi taryfowe dla przemysłu hutniczego. Wprowadzono zniżkę 20% na rudę i szmelc do hut, oraz na przesyłki wyrobów hutniczych. Ulgi obowiązywać będą do 31 grudnia b. r.

Nieszczęśliwa „Pieśń o szczęściu".

(Witold Łaszczyński: „Wajdelota", Pieśń o szczęściu w 5 aktach z prologiem. Warszawa 1923 r. Skład główny Gebethnera i Wolffa).

Odwaga jest cnotą nie tylko na polu walki. Jeszcze większą, acz może skromniejszą cnotą, jest odwaga cywilna. Odwagi tej p. Łaszczyńskiemu odmówić nie można. Tylko, że niestety zbyt dosłownie przejął się romantycznem przykazaniem: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił" Postanowił bowiem ni mniej ni więcej tylko zostać w rodzaju polskiego Wagnera. Ba — ale Wagner był genjalnym muzykiem oraz wielkim poetą. Czy p. Łaszczyński zna się na muzyce, o tem nie mógłbym nic stanowczo powiedzieć. Odwrotna strona okładki „Wajdeloty" w spisie dzieł W. Łaszczyńskiego zawiera następujące pozycje: „Do dziewczęcia" — mazurek Niewiarowskiego, „Opuszczona" — mazurek T. Mikulskiego, „Preludjum" — polonez, muzyka F. Chopina i t. p., co dowodziłoby tylko, że p. Łaszczyński dorabia słowa do cudzych kompozycyj, względnie do jego słów bywają dorabiane melodje. Wszystko to jeszcze na Wagnera za mało. Tedy postanowił p. Łaszczyński stworzyć tylko tekst może nie tyle dramatu muzycznego, ile baśni dramatycznej. — Tytuł: „Wajdelota — Pieśń o szczęściu"; temat: Baśniowe dzieje Polski z czasów Krakusa i Wandy, źródła: cytat czterowierszowy z C. Norwida, jednowierszowy z Ot-Ota(!), czterowierszowy z A. Langego i Roberta Wace, oraz dzieła oryginalne Ariosta: Orlando Furioso, Simrocha, Der Nibelunge Not, Du Hamela: Histoire d'Espagne, Surowieckiego: Śledzenie początku narodów słowiańskich. Zupełnie serjo, w spisie źródeł sam autor wszystko to dokumentnie podaje. Nie należy się jednak zrażać tym nieoczekiwanym wyciągiem rodowodowym. Ariost potrzebny był autorowi na to, by z niego pożyczyć sobie postać Rolanda Szalonego, z Simrocha wziął Zygfryda, w du Hamelu dowiedział się o bohaterskim królu Asturji Pelay'onie i t. d., pozatem potraktował materjał samodzielnie.

Dobrze — powie ktoś — ale co to ma wspólnego z Krakusem i Wandą. Przepraszam, zaraz się dowiemy. P. Łaszczyński rozumował prawdopodobnie w ten sposób: ponieważ cała historja to tylko poetyckie zmyślenie, dlaczegóż jemu nie ma być wolno też sobie coś zmyślić po swojemu! Zasadniczo nie moglibyśmy nic mieć przeciw temu, gdyby autor „Wajdeloty" nie był zapomniał, że każde „zmyślenie" poetyckie musi mieć też swoją prawdę wewnętrzną, prawdę artystyczną.

Historja „Wajdeloty" przedstawia się następująco: na dwór Krakusa przybywają „po naukę" najsławniejsi bohaterowie całego świata: niemiecki Zygfryd, hiszpański Pelayo, francuski Roland, ostgocki Rytyger, wszyscy oni jednak zobaczywszy cud-knehinię Wandę, pragną pozyskać jej rękę. Spór ma rozstrzygnąć „Sąd Boży". W turnieju jednak, wbrew oczekiwaniu, zwycięża przybyły z nagła, jak deux-ex machina, wędrowny Wajdelota Giesmemanta, co z litewskiego języka wykłada się władza hymnów. On to pieśnią — niestety dla nas nieposiadającą wcale siły przekonywującej — wytrąca miecze z rąk rycerzy. Za to jednak, że nie będąc rycerzem, śmiał stanąć w szranki czeka go śmierć na stosie. Od śmierci ratuje go Wanda, obecnie już kapłanka Żyń, prezentując na scenie magję starodawnych teatralnych cudów. Życie tych dwojga staje się teraz właściwą „pieśnią o szczęściu". Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że Rytyger gwałtem domaga się ręki Wandy, a widząc rywala w pieśniarzu zrywa struny jego harfy i odchodzi z zapowiedzią wojny. Dopełniając groźby wkracza ze zbrojnemi hufcami w granice Lechji, gdzie obecnie po śmierci Krakusa, rządzi Wanda. Na jej wezwanie zbierają się witezie do boju. Lud przed wyprawą żąda od Wajdeloty pieśni zwycięstwa. Cóż kiedy struny harfy zerwane? Za pieśń musi Giesmemanta oddać życie. Burza błyskawiczna przewala się nad Wawelem. Piorun zabija Wajdelotę. Harfa gra Pieśni zwycięskiej otuchy. Ruszają witezie na wroga.

Oto schemat treści, nie pozbawionej tu i ówdzie momentów poetycznieszych (np. swadźba Rytygera, akt IV. sc. 3.), czy scen nawet dość efektownych z punktu widzenia operowo-widowiskowego (np. zakończenie aktów IV i V), wrażenie jednak całości osłabiają poważnie liczne, zasadniczej wagi błędy i usterki, dowodzące słabej i niewyrobionej jeszcze ręki. Uderza przedewszystkiem zupełne nieliczenie się z duchem czasu i konieczności utrzymania pewnego, choćby najogólniejszego kolorytu historycznego. Stąd nieraz śmieszne anachronizmy nietylko w akcesorjach, lecz co gorsza w psychologji występujących osób. Wobec tego w rozwoju akcji, opartej prawie w całym ciągu na logice nieprawdopodobieństw i magji teatralnych cudów, trudno dopatrzeć się jakiejkolwiek motywacji psychologicznej. Również i strona językowo-formalna nie jest wolna od różnych braków czy to w niekonsekwentnie stosowaniem i niedołężnem archaizowaniu (np. „biały", „bych" i t. p.) czy co więcej w niedbałości i chropowatości wysłowienia, czyhających z niektórych ustępów próbki najpierwotniejszej roboty rymopisarskiej.

Sam zamiar rzeczywiście śmiały i wielki, lecz ażeby go wykonać, trzeba być poetą równie wielkim, jak np. Wyspiański w „Danielu" czy I-szej redakcji „Legendy", a nawet większym od Wyspiańskiego o samodzielności kompozytorskiego talentu muzyka.

Rajmund Bergel.

Z dnia politycznego.

Rocznica Herzla.

Sjoniści obchodzą 20-lecie śmierci założyciela swego ruchu Teodora Herzla, autora słynnej broszury: "Der Judenstaat". Artykuły pism żydowskich nastrojone są na ton podniosły:

„Oto sjonizm stoki gór w lasy zamienia, trzęsawiska w ogrody, piaski w miasta i wsie, a od Gazy do Metuli odbudowuje drogi stare i buduje nowe poprzez piargi, żleby, piaski i moczary. Wszystkie wiodą ku Jerozolimie“.

P. Schwarzbart w „Nowym Dzienniku“ zapewnia, że żydzi „stoją z biało-niebieską chorągwią w dłoni i z „Hatikwą“ w sercu, zawzięci świętym uporem doprowadzenia dzieła Herzla do końca“.

Herzl pisał, że „sjonizm to naród żydowski w drodze“. W drodze — rozumiał Herzl — do Palestyny. W drodze — rozumieją dzisiaj nasi pp. Grünbaumy i Reichy — do Judeopolski. Palestyna pozostaje dla nich ojczyzną idealną i celem tęsknot sabatowych, ale poza niewielkiemi grupkami chaluców, ogromna większość żydowska w Polsce ani myśli emigrować do Erec Izrael. Tu, w Polsce, usiłują „podzielić się“ z narodem polskim, ziemią i państwem... Sjonizm w swem judeopolskim wydaniu staje się groźnym dla Polski imperjalizmem żydowskim.

W rocznicę Herzla woła wprawdzie sjonista: Kadimah! Kadimah! Naprzód! Ale sam nie rusza się z miejsca. Myśli zapewne, że inni pójdą! A inni wołają również: Na wschód! Do grobu ojców! i kupują dla siebie i swych dzieci nowe domy w Rynku Krakowskim lub na Marszałkowskiej w Warszawie! Sjonizm polski staje się podobnym do niewygodnego lokatora, który ciągle obiecuje się wyprowadzić, a tymczasem rozszerza swoje mieszkanie... Oczywiście są wśród sjonistów idealiści, którzy naprawdę chcieliby „siedzieć pod namiotem kwucy w Galilei i słuchać uderzeń ckardu, młota i kosy, wydzwaniających pieśń życia żydowskiego i wdychać woń lasu Herzlowskiego, wyrosłego na pustynnym ugorze“... Nie o nich chodzi, lecz o masy żydowstwa. Sjonizm p. Grünbauma nie rozwiązuje więc dla nas kwestji żydowskiej. Rozwiązać ją może tylko intenzywna emigracja żydów. Na wschód i na zachód, na północ i południe. Twierdzą żydzi, że są solą ziemi. Polska jest stanowczo przesoloną! Współżycie zgodne Polaków i żydów będzie możliwe, gdy odsetek żydów zbliży się do procentu, istniejącego w państwach zachodnich. Póki fala żydowskiego zalewu będzie wzbierać, póty będziemy wznosić wały samoobrony i póty będzie istnieć między rdzenną ludnością a żydami napięcie stosunków i obustronne podrażnienie.

Hatikwa jest nam miłą melodją, ale tylko wtedy, gdy ją śpiewają tłoczący się na stacjach przy okienkach biletowych żydzi. I to oczywiście nie ci, którzy zarobiwszy na wywozie drzewa, wyjeżdżają do Krynicy, ale ci, którzy mają w kieszeni paszport z wizą angielską do Jaffy.

Śmierć Buchanana.

W Londynie zmarł w 70-tym roku życia sir George Buchanan, jeden z „wielkich ambasadorów“ Anglji i zarazem jeden z tych znakomitych dyplomatów, których nazwać można twórcami Trójporozumienia. Buchanan reprezentował Anglję w Petersburgu od r. 1910 do 1917 i w tych to latach dzięki jego gorliwym zabiegom dokonało się ostateczne zbliżenie Anglji do Rosji. Buchanan cieszył się w Rosji taką popularnością, że w r. 1916 miasto Moskwa nadało mu obywatelstwo honorowe, co jest rzadkiem wyróżnieniem dla cudzoziemca. Przypisywano Buchananowi pewien udział w przygotowaniu rewolucji rosyjskiej, co jednak nie jest udowodnionem. Buchanan sprzyjał oczywiście ruchowi liberalnemu w Rosji i nawet na kilka miesięcy przed powrotem udzielił Milukowowi schronienia w swem poselstwie, gdy Milukow nie czuł się bezpiecznym po wypowiedzeniu w Dumie mowy, zarzucającej premierowi Stürmerowi zdradę... W marcu 1917 interweniował Buchanan u ministra spraw zagr. Milukowa, by skłonić rząd rewolucyjny księcia Lwowa do uznania niezawisłości Królestwa Polskiego. Po przewrocie bolszewickim opuścił Rosję i przez dwa lata piastował jeszcze urząd amabasadora w Rzymie. Napisał przed rokiem książkę o Rosji, mniej jednak interesującą i głęboką, niż jego kolega-ambasador Maurycy Paleologue.

Kilka słów o kwestji robotniczej w Ameryce.

(Robotnicy zorganizowani i niezorganizowani. — Ford).

Nazywają Amerykę the land of contrast, krajem kontrastów. W wielkim stopniu słusznie. W tym ogromnym kraju jest miejsce dla największych miljarderów i największych nędzarzy, obok najwyższego poświęcenia bezdenne brutalne samolubstwo, obok wyrafinowanego komfortu abnegacja, obok dobra, zło. Nie tu miejsce, by tą sprawą się zająć. Wspomniałem o tem tylko mimochodem, gdyż zupełnie te same przeciwieństwa zobaczymy w życiu robotnika, w sprawie robotniczej.

W artykule z przed kilku dni zaznaczyłem, że są kategorje robotników, których zarobki dochodzą do niebywałej kwoty 16 dolarów dziennie. Są inne, które nie dochodzą do tej wysokości, zarabiają przecież dużo, tak, że wystarczy to na wygodne („comfortable“) życie i na własny automobil (co zresztą w Ameryce jest zjawiskiem powszechnem). Są to te kategorje, które potrafiły się zorganizować w związki zawodowe, scentralizowane w Amerykańskiej Federacji Pracy, z Samuelem Gompersem na czele. Ani Gompers, ani robotnicy amerykańscy, ani cały ruch robotniczy w Ameryce nie ma nic wspólnego z socjalizmem. Poczucie klasowości obce jest amerykańskiemu społeczeństwu wogóle i amerykańskiemu robotnikowi w szczególności. Jemu chodzi o to, by zdobyć największą ilość dolarów i zdobyć pewien poziom życiowy: „standard of life“, pewien komfort. Zaś zrzeszenie się zawodowe jest tam o tyle ważniejszem, że skala płac jest znacznie ruchliwsza, niż w Europie.

Do tego względnie dużego dobrobytu zdołały dojść jednak kategorje zorganizowane, więc te, które jako kwalifikowane musiały rekrutować się nie z doraźnie przybywającego świeżo z Europy elementu, ale z ludzi osiadłych, znających język i prawa, umiejących się porozumieć i zrzeszyć. Natomiast robotnicy niewykwalifikowani, niezorganizowani, pracujący zwłaszcza przy najcięższych pracach w górnictwie i hutnictwie, znajdowali się do ostatnich czasów i znajdują nadal w warunkach tak życiowo złych, jak nigdzie w Europie. Należą tu przeważnie immigranci z ostatnich dziesiątków lat, Włosi, Serbowie, Grecy, częściowo Polacy i inni Słowianie, którzy, nie znając języka, napotykali przy próbach organizacji na ogromne trudności.

Mało kto wie u nas i nawet mało kto wiedział w Ameryce, w jakich warunkach ludzie ci żyli. Dopiero książki: Uptona Sinclair'a (The Jungle), J. A. Russa (How the Other Half lives — Jak żyje druga połowa), Lincolne Steffensa (The Shame of the Cities — Hańba miast), Huntera, Ghenta objawiły społeczeństwu, że pod bokiem wyrafinowanego przepychu i największego bogactwa kryje się nędza, wyzysk i łotrostwo. Ale nie wszędzie wierzono temu, a nawet nie wszystko zostało w nich objawione. Zrobił się jednak ruch w opinji. Zwrócono uwagę na wielkie stalownie United Steel Corporation, na kopalnie. Gdy prezydent U. S. C., sędzia Gary, nie pozwolił dziennikarzowi z „New York Daily News“, Armstrongowi, na zwiedzenie hut w Homestead (w Pensylwanji), dostał się tenże do nich jako prosty robotnik i po kilku tygodniach pobytu tamże ogłosił swoje rewelacje, które wzburzyły opinję publiczną. Powszechnie (jak i w innych analogicznych zakładach) panowała tam dniówka dwunastogodzinna, najczęściej z pracą w niedzielę (7 dni w tygodniu). Parokrotnie zmuszony był pracować poza przepisaną dniówkę i wskutek tego jeść w restauracji, przyczem musiał więcej wydać na obiad, niż zarobił przez godziny nadliczbowe. Robotnicy zmuszeni byli do mieszkania w mieście fabrycznem, w nędznych zabudowaniach, wzniesionych przez zakłady, które utrzymywały również policję, pozostającą w zupełności na ich usługach. Policja pilnowała np. aby nikt obcy nie zdołał porozumieć się z robo-

Opera lwowska w Krakowie.

„Prorok“ Meyerbeera.

Proroka Meyerbeerowskiego wybrał zespół artystów opery lwowskiej dla nawiązania pierwszych węzłów z Krakowem. Utwór efektowny, pełen wstrząsających momentów dramatycznych, oparty o ciekawe tło historyczne wrzenia reformacyjnego, które w Holandji przybrało formy walk socjalnych, trzyma w napięciu uwagę widza samą treścią swego libretta. Muzyka, z ducha niemieckiego romantyzmu wyrosła jest ostatnim etapem przedwagnerowskim z oparciem się o melodję włoską. Stąd niema tej logicznej konieczności między partją wokalną a orkiestralną, ani też ciągłości w konstrukcji motywicznej, która uzasadnia muzycznie psychologiczny czy sytuacyjny rozwój akcji. Dlatego też nas, wychowanych w zwięzłej logice opery wagnerowskiej rażą momenty wypoczynkowe w budowie, w których oczekujemy spodziewanej arji, a partja orkiestralna jest jej tylko przygrywką. Wypełnić je musi żywa gra sceniczna i powiązać luki konstrukcji dramatycznej. Instrumentacja przejrzysta, nieskomplikowana nie zdobywa się jeszcze na samodzielną rolę, ograniczając się do podporządkowanego głosowi akompanjamentu, poza obowiązkowymi wstępami do uroczystości lub pompatycznych sytuacji. Na tem tle rozbrzmiewają pełne uroku i gracji melodje w stylu włoskiej szkoły, które nie dochodzą granicy verdiowskiej koloratury, lecz śpiewakowi stawiają wysokie wymagania doskonałej techniki, opanowanego oddechu i wyrazistej dykcji.

Opera lwowska zarysowała się nam poważnie w swych usiłowaniach, które nie we wszystkich wykonawcach znalazły równy poziom. Na plan pierwszy wysunęły się postacie Fides i Berty, matki i narzeczonej Proroka w osobach pp. Tęczarowskiej i Lipowskiej. Piękny mezzosopran wzorowo wyszkolony, sceniczna pogłębiona gra o prawdę psychicznego przeżycia, doskonała aparycja i charakterystyka składają się na artystyczne zalety pani Tęczarowskiej, która rolę bohaterskiej matki Jana z Leydy oddała bez zarzutu. Uroczą Bertą o srebrzyście metalicznym głosie, którego wrodzone właściwości liryczno-dramatycznego sopranu ujęła wzorowa technika w doskonałe ramy, była pani Lipowska. Pewność atakowania, czystość intonacji, muzykalne frazowanie, charakteryzują jej interpretację wokalną, w której mimo pierwszorzędnych zalet głosowych pierwiastek wirtuozowski nie wysuwa się jednak na plan pierwszy; pełna wdzięku i swobody gra sceniczna i nader miła powierzchowność stwarzały z niej idealną wybraną Jana o typie jasnowłosej Gretchen. Proroka grał Ignacy Mann, krakowianin z pochodzenia, znany nam z wielokrotnych występów w operze na ulicy Rajskiej; piękny organ głosowy nie wystarcza jednak, by rolę głównego bohatera postawić na równym poziomie z omówionemi. Pominąwszy, że brak kultury muzycznej skupia cały wysiłek artysty jedynie na wysokich tonach lub fortissime, że intonacja i muzyczne frazowanie pozostawiają dużo do życzenia, ale p. Mann nie umie się zupełnie ruszać na scenie i jeśli mu wypadnie nie śpiewać chwilowo, nie wie, co ma z sobą począć. A byłby już czas przy tyloletniej praktyce scenicznej nabrać swobody ruchów i wżycia się sytuacyjnego w swą rolę, od której widz ma prawo żądać nie tylko estradowego popisu śpiewaczego, ale syntetycznego zespolenia gestu z dźwiękiem. Trochę dobrej woli i inteligentnej pracy nad sobą, a rzecz jest do osiągnięcia. Przykro mi pisać te słowa prawdy wobec dowodów sympatji dla talentu p. Manna ze strony publiczności w formie koszów kwiatowych, lecz obowiązkiem krytyka jest zarówno kształcić smak niewyrobionego audytorjum, jak i prostować ścieżki, szukających drogi do świątyni Sztuki. Ponieważ z trzech anabaptystów, świetnie ucharakteryzowanych nawiasem, nie wiem, komu się czyje nazwisko należy (Martoni, Kwiatkowski, Szymański) pozwolę wymienić ich osoby sposobem opisowym. Czarnowłosy na modłę Fausta modelowany, demonicznym wyglądem i gwałtownością ruchów doskonale odcinał od swego wyznaniowego rudobrodego sojusznika, którego chytrość, obłuda i judaszowska dobroduszność wyzierały ze skromnie spuszczonych oczu, lisich gestów i obleśnej życzliwości. Hr. Oberthala grał scenicznie bardzo poprawnie p. Cyganik.

Całość zamknięto w dziewięciu obrazach, które

...nikami, nie fotografował domów i t. p., by robotnicy pomiędzy sobą nie mogli zawiązać bliższych stosunków. Jednem słowem, robotnicy żyli poprostu w stanie niewoli, pod nazwą oficjalną zakontraktowanego najmu. Rewelacje te obudziły powszechne oburzenie i w konsekwencji interwencję ówczesnego prezydenta Hardinga, poczem nastąpiło ulżenie warunków, specjalnie skrócenie dnia pracy.

Wogóle ostatnie lata, poczynając od lat wojny, przyniosły w położeniu robotników wielkie polepszenie. Przyczyniło się do tego również ograniczenie immigracyjne, gdyż wszelkie sposoby zaradzenia niedoborowi rąk do pracy ledwie w bardzo nieznacznej części mogą niedobór ten wypełnić. Wyżej wspomiałem, jakie warunki osiągnęli zorganizowani; obecnie musi się samą siłą faktów polepszać sytuację niezorganizowanych, tembardziej, że procent ich coraz to maleje.

Na dziś celem, do którego dąży przeciętny robotnik amerykański, jest uzyskanie takich warunków, jakie ma się u Forda, który wyszedłszy z klasy robotniczej, jest dziś kapitalistą, ale kapitalistą wyjątkowym, nietylko pod względem prowadzenia interesów, ale i pod względem stosunku do robotników. Minimalny dochód dzienny robotnika w jego zakładach wynosi 6 dolarów dziennie (za 8 godzin pracy), Wychodzi on z zasady zupełnie słusznej, że robotnik lepiej nagradzany pracuje lepiej, a tembardziej, gdy sam jest zainteresowany w powodzeniu przedsiębiorstwa. Nie jest on uczonym ekonomistą, ale jest nadzwyczajnym organizatorem pracy; przez jej należytą organizację zdołał osiągnąć nadzwyczajne zyski, przyczem w przeciwieństwie do trustów i kartelów łączy przedsiębiorstwa „pionowo“, skupiając w tych samych rękach wyrób możliwie wszystkich potrzebnych półfabrykatów, a nawet surowców. (Tak np. dla swojej słynnej fabryki automobilów, wypuszczającej rocznie 700.000 samochodów, zakupił kopalnie węgla w Kentucky, huty, lasy, koleje *) i t. d.) — Robotnikom swoim daje wszelkie możliwe wygody: ładne mieszkania, przyjemności i t. d., a przecież produkuje niezmiernie tanio. Nie ma wielkiego zrozumienia dla celów wyższych. „Nie dałby 10 centów za wszystkie dzieła sztuki“. jest genjalnym filistrem. Ale zarazem jest ideałem robotnika amerykańskiego; zaś powszechna opinja skłania się do twierdzenia, że on to właśnie znalazł rozwiązanie kwestji robotniczej. Nie można się zgodzić na to bez zastrzeżeń, zwłaszcza nam Europejczykom, zwłaszcza nam, demokratom chrześcijańskim, którzy uważamy, że samo zjadanie chleba nie wystarcza do życia. Niemniej rozwiązał on jedną kwestję, kwestję tegoż zjadania chleba w sposób znacznie doskonalszy, niż czynili to jego poprzednicy i współzawodnicy; zaś na tem podłożu może rozwinąć się praca dalsza i wyższa.

St. Bryła.

*) Nabywszy kolej Detroit-Toledo and Ironton podniósł odrazu płace do 6 dolarów dziennie, a mimo to w pierwszym zaraz roku uzyskał znaczny zysk w stosunku do poprzednich właścicieli.

Mec. Szurlej o odpowiedzialności P. P. S. za zbrodnię.

DOKOŃCZENIE MOWY MEC. SZURLEJA.

„Więc jeżeli przywócy P. P. S. uważają za taką zbrodnię, że ich nie dopuszczono do porozumienia się z tłumami, **to stokroć większą zbrodnią ze strony strajkujących jest, że nie dopuścili porozumienia się społeczeństwa między sobą.** A do tego na niczem nie oparta jest pewność przywódców P. P. S., że za spokój byliby potrafili zaręczyć. Wszak sam Dyrektor policji stwierdził, **że p. poseł Bobrowski zaręczył raz za spokój, a jednak po zgromadzeniu zaczęły się ekscesy.** I nic nie pomoże, gdy się powie, że to pochodziło od żywiołów nieodpowiedzialnych, lub że to zdarzyło się jeden raz, gdyż, zdaje mi się, mała jest pociecha, jeżeli się **straci życie w rozruchach ulicznych, wywołanych przez żywioły nieodpowiedzialne i straci się je po raz pierwszy.**

Rząd musiał zakazać zgromadzeń.

Ponadto gwarancja taka nie może mieć dla rządu żadnego znaczenia. Jeśli mimo niej rozruchy wybuchną, to czyż rząd bezczynność swoją może tłomaczyć przed Sejmem i społeczeństwem tem, że **mu ktoś z przywódców jakiejś partji za spokój zaręczył.** Rząd, któryby wystąpił z tak naiwnem usprawiedliwieniem, **wykazałby swoją zupełną nieużyteczność,** wykazałby, że nie jego wola prowadzi wypadki, tylko jest on prowadzony na pasku gołosłownych zapewnień ludzi zainteresowanych.

Zresztą dla każdego było widocznem, że wypadki toczą się po równi pochyłej. Nawet ze słów partji wynika, że strajk zaostrzał się, że z ekonomicznego **stał się politycznym,** że ze strajku częściowego stał się generalnym, ze strajku stawiającego postulaty do rządu stał się strajkiem, **który groził i wymagał rządu robotniczo-włościańskiego.** To wszystko działo się w czasie, kiedy zgromadzenia były dozwolone. Jeżeli więc rząd widział, że wolność zgromadzeń podnieca atmosferę i zaostrza sytuację, **nie mógł bezczynnie patrzeć na to, aż się rozruchy zaczną, tylko postanowił działać zapobiegawczo, aby nie być zmuszonym działać represyjnie.**

Odpowiedzialność spada na P. P. S.

A potem przychodzi 5-ty listopad, dzień strajku generalnego, podburzających przemówień i **poranienia 20 policjantów. Czy ten stan uprawniał żądanie wycofania wojska i policji?** Wszak byłoby to usankcjonowaniem zwycięstwa tłumu nad władzą, **a to bezkarne zwycięstwo z natury rzeczy zachęciłoby do dalszych prób anarchji.** Wszak ten tłum poszedłby przedewszystkiem pod **gmach Województwa** i tam demonstrowałby przed gmachem reprezentanta władzy, **obleżonego przez strajkujących i zdanego na ich łaskę, a rozzuchwalony bezkarnością, niewiadomo jakich dopuściłby się wykroczeń.** Biada bowiem władzy, która wobec tłumu jest słaba i niezdecydowana! I znowu zapytać należy P. P. S., dlaczego nie postawiono tłumowi tego żądania, które postawiono władzy? **Dlaczego nie kazano tłumowi rozejść się, nie drażnić wojska i usłuchać zakazu zgromadzenia?** Widocznie nie chciano uspokojenia. Nie można bowiem przypuszczać, ażeby przywódcy partji nie zdawali sobie sprawy, **że gdy obie strony nie ustąpią, do konfliktu dojść musi, że tego ustąpienia od władz, bez pogrzebania autorytetu państwa, domagać się nie można, a gdy od tłumów domagać się nie chcieli, w takim razie za konflikt ten muszą być odpowiedzialni.**

Dwie strefy.

Ale w tem wszystkiem jest jeszcze jedna bardzo ważna okoliczność. Gdyby nawet władza w jakimkolwiek kierunku, a nawet we wszystkich była winną, **to jej rzekoma wina nie usprawiedliwi nigdy zbrodni tłumu.** Czy dlatego, **że mordercy nie przeszkodzono w zabójstwie, czy to ma być usprawiedliwieniem jego zbrodni?** Wina władzy, gdyby była, leżałaby w innej zupełnie płaszczyźnie, niż wina zbrodniarzy, mordujących żołnierzy. **Więc i stawianie na równi żołnierzy, którzy padli w obronie ładu państwa, na rozkaz, w służbie Rzeczypospolitej z tymi, co padli, mierząc z zasadzki do żołnierzy, jest dla pamięci tych żołnierzy obelgą.** I taka, jaka zachodzi różnica między żołnierzem a jego mordercą, taka jest między państwem a tłumem, który przeciw temu państwu wystąpił. **Tu równości niema, tu może być z jednej strony co najwyżej tylko błąd, a z drugiej strony jest zbrodnia.**

„Wypełzła dzika bestja“...

Nie dajcie się panowie rozczulić obrazami tłumu strajkujących kolejarzy, **który biedny i głodny stał cichutko na ulicach miasta i niczego nie pragnął, jak tylko pomówić ze swojemi przywódcami.** Macie tu bowiem na sali fragment tego tłumu, **a czy w nim jest na 60 oskarżonych choć jeden biedny i głodny kolejarz?**

Zachowanie tego tłumu dostatecznie skreślili nam tutaj świadkowie. **Czy to ten cichy i pokorny tłum krajał nożem rannego pułkownika Bzowskiego? Czy to ten biedny wynędzniały kolejarz rzucał obelgami na żołnierzy i cieszył się, że ich będą krajać, nogi im obcinać, że będą zdychać?** Czy to ci, którzy do żołnierza zbliżali się z przyjacielskim uśmiechem, kusząc go, **aby mundur pohańbił i poddał się,** a kiedy się nie udało, przykładali mu rewolwer do piersi i zdzierali z niego **odznaki i broń i honor w tej broni zamknięty?** To nie robotnik, to nie kolejarz, **to dzika bestja wypełzła wtedy z najniższych i z najciemniejszych zakamarków duszy ludzkiej i żądała krwi i żądała zemsty za nieistniejące krzywdy i ci nie wzbudzą w nikim współczucia i tych inaczej, jak siłą, poskromić nie można.**

Chlubne karty z ponurych dni.

A któż naprzeciw nich stał i do kogóż oni taką wściekłą nienawiścią płonęli? **Oto żołnierze polscy, których szereg przesunął się w tej sali ze strzaskanemi nogami, o szczudłach, z pociętemi rękami, no i szereg tych, który się już przez tę salę nie przesunął.**

Opowiadania ich o tym strasznym dniu były wstrząsające swą spokojną grozą, a przytem tak piękną. **Oto porucznik ranny nie o sobie myśli, lecz biegnie do swojego dowódcy, który ranny pełza po ulicy, prażony kulami tłumu.** Oto w szpitalu ten dowódca, po przyjściu do przytomności, zapytuje najpierw o swojego oficera, a oficer usłyszawszy swoje nazwisko, **na jednej nodze, bo drugą miał strzaskaną, zrywa się i biegnie do dowódcy.**

A przedewszystkiem ten wachmistrz, ten stary wachmistrz, **który przeszedł wszystkie boje pułku i którego opowiadanie załamało się krwawym płaczem na myśl o tej chwili, kiedy mu własni bracia rewolwer do piersi przyłożyli i odebrali mu to, co miał najdroższego i co miał najświętszego, jego broń.** I wreszcie ci ranni oficerowie, których nożem zbrodniarz chciał dobić.

I jeżeli się zestawi to, o co tłum walczył i to, jak walczył z tem, przeciw komu walczył, to tłum ten musi w oczach całego społeczeństwa spaść na najgłębsze dno wzgardy, a ci, którzy szli nie przeciw temu tłumowi, którzy w sercach najmniejszej nienawiści nie mieli, a tylko ufali, że samym swym widokiem, jako symbol dostojeństwa Rzeczypospolitej, potrafią uspokoić tłumy i w tej złudzie padli, krwawiąc bruk Krakowa, tych musimy podnieść wysoko tak, jak przystoi bohaterom narodowym, aby stamtąd na całą Polskę byli widoczni.

W roli przywódców.

W każdym tłumie odróżnić można trzy grupy, **a więc przywódców, wykonawców (tłum właściwy) i pasożytów, którzy, swoje cele mając na oku, ły-**

---

interesowały doskonałemi dekoracjami i poprawną reżyserją grup wieśniaków, wojska proroka, rajców miejskich i t. d. Zwłaszcza scena pierwsza zabawy podmiejskiej przed oberżą, żywo przypominała obrazy Teniersa lub vander Borcha, a stylowo zestawione kostjumy ludowe i przyciężkie ich ruchy wieśniaków holenderskich świadczyły o dużem poczuciu estetycznem reżysera. Równie ciekawemi były: wnętrze tumu w Monasterze (Münster) podczas koronacji fałszywego Proroka, jak i mroczne podziemia jego lochów, gdzie pogłębienie perspektywiczne przy doskonale oddalonej architekturze gotyckiej, rozszerzało nad podziw scenę. Chór opery lwowskiej bierze żywy udział w akcji, podkreśla ze zrozumieniem swój stosunek do groźnych bohaterów, (scena koronacji) głosowo wykonuje poprawnie swą rolę, lecz przyzwyczajeni do znakomitego chóru Krakow. Tow. Operowego, pragniemy, by osiągnął tenże sam stopień doskonałości wykonawczej. Orkiestra pod energiczną batutą kapelmistrza p. Alfreda Stadlera stała na wysokości zadania, a sam dyrygent ujawnił w wysokim stopniu sprawność i przytomność umysłu.

Kończąc, stoję przed wrażeniem poważnego ensemblu operowego, który zarówno doborem sił, jak i ciekawym, nieznanym u nas programem powinien tłumnie zgromadzić krakowską publiczność na swych przedstawieniach.

Dr. Melania Grafczyńska.

czą się z tłumem i na nim żerują. W obecnym wypadku pierwszą grupę stanowią osk. poseł Stańczyk, osk. Klemensiewicz, Jaroszewski, Hoffman i Ziffer. Do drugiej należy większość oskarżonych z mniejszym lub większym zakresem działania, do trzeciej zaś zaliczam Redlicha, obu „innorodców" Borysa Rejtarowa i Litowczenkę, tudzież kilku zawodowych tępicieli cudzej własności, którzy całą tę rewolucję ujęli z punktu swego zawodu".

Przechodząc następnie do opisu roli, jaką w wypadkach listopadowych odegrał Dr. Drobner, mec. Szurlej mówił w ten sposób:

„Czy był podżegaczem do buntu i rozruchu — nie wiem. Sądzę, że dobrej woli mu nie brakowało. Jednakże miło mi stwierdzić, że nie miał sposobności do odegrania należnej mu roli i dlatego wina jego jest trudną do udowodnienia. Nie wiem, czy te moje przyjemne uczucia podziela osk. Dr Drobner, gdyż zauważyliśmy, że chciałby przecież być trochę winnym, a nie znajdując w rzeczywistości dość materjału obciążającego dla siebie — obciążył się przestępną legendą..."

Zbrodnicza partja.

„Za działanie tłumu odpowiedzialni są przywódcy. Tłum, występujący z jakiemś określonem działaniem, jest bez przywódców nie do pomyślenia. Jest rozbitym na atomy piaskiem lotnym, który dopiero wola przywódców zbija w skałę. Że zaś tłum ten, prowadzony przez P. P. S., że zaś ta partja odpowiedzialność zań przyjmuje i broni nawet tych, którzy z politycznego nawet punktu widzenia nie mają z tą sprawą żadnej styczności, zatem **przywódcy tej partji za działanie tego tłumu muszą wziąć odpowiedzialność. Oni to bowiem swoimi przemówieniami na wiecach, w odezwach, dziennikach, doprowadzili temperaturę tłumu do najwyższego napięcia i oni po wykroczeniach tego tłumu swoją aprobatę im dali, czyny zbrodnicze pochwalając.**

Bunty i rozruchy pod egidą posła socjalistycznego.

A więc przedewszystkiem p. **poseł** Stańczyk już w dniu 5 listopada mówił o walce, mówił, że dalszy jej sposób podadzą mężowie zaufania, a więc widać liczył się z przelewem krwi dnia następnego. Tak zeznał świadek Urzędowski, a świadek Wojnarowicz opowiadał nam, jak w dniu 6. listopada **chwalił pan poseł robotników i ich czyn i mówił, że może przyjść walka dalsza, że dzisiejsze ofiary są niczem, że wojewoda będzie wisiał,** a to samo potwierdził nam świadek Kostecki. Ten ostatni słyszał, jak posła Stańczyka zapał zwycięski nie opuścił jeszcze 7 listopada. **Jeszcze 7-go listopada nie uważał tego, co zaszło, za ostateczne zwycięstwo, bo choć wojsko ustąpiło przed twardą dłonią robotnika, to jednak musimy dalej dochodzić ostatecznego zwycięstwa.**

ZA POSŁUCHEM PRZYWÓDCÓW.

Przywódcy nie stoją samotnie, są reprezentantami partji i są za jej czynności odpowiedzialni, gdyż nie można sobie wyobrazić polityka, któryby mógł postępować niezgodnie ze swojem stronnictwem. Potwierdzają to samo oskarżeni, gdyż **zupełnie się nie bronią, jakoby oni inaczej działali, niż partja, przeciwnie, oni to właśnie nadawali w sprawie strajku kierunek, zgodny z życzeniami partji.** Strajk bowiem jako polityczny był potrzebny partji, bo dążył do obalenia rządu. Każde zgromadzenie kończyło się żądaniem ustąpienia rządu.

Wydano walkę Państwu.

Główną cechą ówczesną wystąpień partji był wrogi do rządu stosunek i walka. To jednak wolno. Było jednak i coś więcej, czego już nie wolno. **Występowano przeciw państwu, gdy ono przez rząd przemawiało i w ten sposób prowadzono już akcję nie antyrządową, ale antypaństwową.**

Odnosi się więc to do **buntowania kolejarzy,** aby do ćwiczeń nie szli. Tu już wyraźną rolę grał **poseł Stańczyk, który był jednym z tych, co wzywali kolejarzy do oddania prezydjum partji kart powołania.** A skutek? **W Sączu był pochód tych** rezerwistów. **Na czele szła muzyka, a za nią jechał konno jakiś dowódca, za nim zaś rezerwiści, oble**pieni wezwaniami. To musiało być niesłychanie humorystyczne, to musiało każdego Polaka rozweselić — do łez. Wtedy to z ambasady jednego z potężnych państw zadzwonił zaniepokojony telefon do naszego Ministerjum z zapytaniem: „**Przyjdą rezerwiści, czy nie przyjdą?**" Bo dla ambasady tego państwa ważnem było wiedzieć, czy na Polskę można wogóle liczyć w razie gdyby miała zbrojnie wystąpić, czy też nie. I wtedy **na jednej karcie stała nasza cała wartość sojusznicza, całe do nas zaufanie, a postawił je między innymi poseł, który, oparty o zaufanie ludu, ma wykuwać lepsze dla narodu jutro.**

Strajkiem kierowała partja i ona przeciwstawiła się rządowi w dwóch kierunkach. Nie pozwoliła kolejarzom iść na ćwiczenia wojskowe i kazała nie słuchać zakazu urządzania zgromadzeń i pochodów. Nie mogli inaczej postąpić i członkowie tej partji tak wybitni, jak są oskarżeni, bo zresztą partja działała przez nich, wina więc ich w tym kierunku nie ulega wątpliwości i nie mogą jej zaprzeczać.

Wodzem ruchu Klemensiewicz.

Tę wspólną winę partji i oskarżonych wzmacnia jeszcze ich **wina indywidualna,** polegająca na sposobie oporu. Oto np. b. poseł Klemensiewicz zmienił w tym dniu lemiesz na oręż i stał się **wodzem całego ruchu zbrojnego** i przez wszystkich, w szczególności przez p. Redlicha, za głowę całego ruchu był uważany. **Rolę swoją przewidział dzień naprzód.** Już 5 listopada 1923 r., jak zeznaje jeden z oskarżonych, mówił w proroczem jasnowidzeniu, że jutro nie będzie policji, tylko straż cywilna, że już są rządy robotnicze, które oznaczą dzień pracy i wzywał pod dom robotniczy zgromadzonych na godzinę 9-tą dnia następnego. W dniu zaś 6 listopada 1923 działalność jego była nader żywa. Do świadka Filipowskiego mówił: „zdobyliśmy auto pancerne", żądał wycofania aut pancernych, gdyż kaleczą robotników, a do świadka Flinty, który przyszedł na odwach prosić o żołnierzy, celem odebrania broni bojowcom, powiedział, aby się wyniósł za drzwi, bo takie sprawy tylko on może załatwić, komendantowi zaś zabronił dawać żołnierzy.

W czynach tych widocznem jest **przygotowanie się do odegrania swojej roli,** którą też odegrał **starannie i wszechstronnie.** Są tu **wyraźne cechy podburzania do rozruchu i buntu,** gdyż nie mógł nie wiedzieć, jakie skutki może wywołać zwołanie zgromadzenia w takiem miejscu i w takim czasie, w jakim było wyraźnie przez władze zakazane.

Wojownicze intermezzo.

Powołują się oskarżeni na jakieś **zawieszenie broni,** które było niczem innem, jak tylko poleceniem, wydanem przez władze tłumom, aby w ciągu oznaczonego czasu do rozkazu władz się **zastosowały. Tymczasem użyto tych chwil na dalsze zbrojenie i dalszą przestępną działalność.** Zamiast gromadzić broń celem jej oddania, **tworzono oddziały bojowców, musztrowano je i wysyłano na miasto dla rozbrajania policji.** Tak zrobił p. Klemensiewicz, wysyłając Zająca dla rozbrojenia policji, schowanej w domu przy ul. Garncarskiej, tak zrobił p. Ziffer z oddziałem komisarza Ptaszkowskiego. **Wzruszającem jest tłumaczenie, że rozkaz powyższy był wydany nie dlaczego innego, jak tylko dla zabezpieczenia losu policjantom.** Sądzę, że pewniejszym byłby los ich, gdyby mieli karabiny w ręku. Humanitarną również była działalność p. Ziffera, który **na przynętę dawał policjantom papierosy, a równocześnie żądał złożenia broni,** grożąc im, że gdyby jej użyli, to nie wyjdą z życiem".

Następnie mec. Szurlej przytacza znaną już z postępowania dowodowego zbrodniczą działalność agitacyjną dalszych menerów socjalistycznych, **Hoffmana i Jaroszewskiego.** Mówiąc o ich podburzających przemówieniach, mec. Szurlej wywodzi:

„Więc, gdy dziś słyszymy te słowa odtwarzane przez świadków, a więc z drugiej ręki, w spokojnym tonie wypowiedziane do słuchaczy spokojnych i krytycznych, to wydają się one tylko frazesami, nie wzruszają nas, nie mają dla nas żadnej treści, nie wywołują żadnego obrazu. **Ale gdy tłum podniecony, rozgorączkowany, słyszy o katach, wrogim rządzie, o walce na zabój, o tem, że należy powiesić Czikla, to stają przed nim zupełne realne obrazy, urzeczywistniające te słowa... A działacz ludowy tę psychologję mas zna. I jeśli środków takich używa, to się z ich skutkami godzi, to jest za ich wyniki odpowiedzialny...".**

Zdrowy duch narodu przywrócił otrzeźwienie.

Oto są dowody winy oskarżonych, a jeśliby ich było mało — to **reszta leży na cmentarzu.**

Niema żadnej zasługi ani partji, ani oskarżonych w uspokojeniu tłumu i w uśmierzeniu wybuchu. **To nie przywódcy P. P. S. zlikwidowali zajścia. Ich już fala niosła i okazali się typowymi przywódcami tłumów,** którzy z początku swą wolę tłumowi narzucają, ale potem tłum nimi rządzi. Typowym przykładem, że nie było mowy o otrzeźwieniu u przywódców partji są ich **przemówienia** w następnym dniu, a przedewszystkiem **jest ów** oslawiony artykuł „Naprzodu", którego **żaden** z przywódców **nie potępił.**

Zasługa otrzeźwienia, zasługa, że ten wybuch nie stał się czemś gorszem, lecz przywiódł do opamiętania, **leży w narodzie. Leży w rasie polskiej,** której cechą zasadniczą jest **wstręt przed rozlewem krwi bratniej,** jest „horror sanguinis". W dziejach polskich rewolucji nie było — były tumulty, zamieszki nawet nazwą ich wartość wskazujące, jak wojna kokosza, ale tępienia, jak w Niemczech, za reformacji — we Francji za rewolucji — w Anglji za Cromwella — w Hiszpanji za inkwizycji: u nas nie było.

Zbrodnia musi być ukaraną.

To, co we Francji zdobyła rewolucja w potokach krwi, u nas uchwalała Konstytucja 3 maja. Nieudałe porwanie króla przez konfederatów barskich było raczej **operetką,** podobną do operetkowego zamachu stanu w Warszawie 1919 r. A tak zwana rewolucja lubelska, która naprawdę mogła krwi rozlać dużo, dzięki naturze rasy polskiej była **idylliczna. Ale tego rodzaju wypadki paczą czystość tej rasy. Przez powtarzanie ich charakter narodu się wykoszlawia, zmienia. A bezkarność ułatwiłaby powtarzanie się takich zajść.** Więc nie dla zemsty mówimy, ale po to, aby **duszę polską przyszłym pokoleniom taką zostawić, jaką od przeszłych otrzymaliśmy. Aby nikt w Polsce nie śmiał zajść listopadowych nazwać bohaterstwem, rewolucją, a tylko mordem i zbrodnią.** Nie obawiajcie się, że stworzymy męczenników. W tym kierunku można już poczynić interesujące doświadczenia. Oto z początku, pod wpływem przekonania, że „porządek stary już się wali", wszyscy się chwalili, że strzelali, nawet ci, co **dziś tego się wypierają.** Taki był urok nie ukaranej zbrodni. Ale kiedy nadszedł „dzień zapłaty", nagle **wszyscy bohaterstwa się wyparli, nawet ci,** których strzelających widziano. Oto, jak działa bezkarność, a jak **samą obawa kary.**

Niebezpieczna pobłażliwość.

Gdyby sprawcom przestępstwa udało się umknąć przed wymiarem sprawiedliwości, to **wtedy** dopiero powstaną bohaterowie, wtedy **zakwitnie legenda, rozszerzana już bezkarnie i na tym gruncie może wyróść nowy lepiej przygotowany czyn.** Bo nie wiem, czy ten z 6 listopada był zorganizowanym. Pragnąłbym, aby tak było. Wynikałoby bowiem z tego, że nieszczególną jest u nas organizacja zbrodni i łatwo ją opanować. **Jeżeli** zaś bez organizacji do tego doszło, to źle, **bo nie wiadomo, jak straszną byłaby w swych skutkach zorganizowana i przygotowana zbrodnia, jeżeli zbrodnia zaimprowizowana tyle złego zrządziła.**

Trzeba wyrokiem potępiającym czyn ten poniżyć, aby naśladowców nie znalazł. Społeczeństwo jednozgodnie go potępiło, nawet sami oskarżeni cofaniem swych zeznań pod śmiesznym pretekstem, że ich bito, uznali się winnymi. Uznali, że zrobili coś, czego trzeba się wyprzeć, **czem nie można się chwalić. A jeśli będą się chwalić, to niech przynajmniej ta chwalba będzie pełniejszą,** aby p. Kornicki mógł napisać do brata: **nie tylko strzelałem, ale i siedziałem, zwłaszcza wobec**

jego predylekcji do siedzenia, gdyż nawet strzela z pozycji siedzącej.

Potępienie zbrodni — rękojmią autorytetu rządu.

A gdy społeczeństwo zbrodnię potępiło, chodzi teraz tylko o to, abyście Panowie byli **w zgodzie ze społeczeństwem.** Bo społeczeństwo widzi **zbrodnię i czeka kary za nią dla zbrodniarzy. Jeżeli powiecie, że między tymi oskarżonymi sprawców niema, to społeczeństwo tem się nie zadowoli, będzie ich szukać wszędzie i fala podejrzeń i oskarżeń rozleje się szeroko na całe partje,** klasy czy związki, niepokojąc społeczeństwo niezałatwioną sprawą, nieukaraną zbrodnią i **pogłębi gubiącą nas nienawiść partyjną. A za tem pójdzie upadek autorytetu rządu w kraju,** w którym władza zawsze **mały** autorytet posiadała, im bardziej demokratyczne jest państwo, tem silniejszy rząd jest potrzebny. Królów ludy słuchały, bo w nich wmówili, że są z łaski Bożej. Przed kastami korzyły się w wiekowej tradycji, ale kum kuma i towarzysz towarzysza nie słucha chętnie i ustępuje tylko przed siłą. Więc **utrzymanie autorytetu, jako jednego z najpoważniejszych czynników silnej władzy, leży przedewszystkiem w interesie tej partji, która oskarżonych broni.**

Zagranica czeka...

Na zewnątrz, **zagranicą,** uniewinnienie **oskarżonych zrozumiane nie będzie. Na dziesiątkach wiecców buntowano ludzi, aby sprzeciwili się państwu, w biały dzień dokonano napadu na wojsko, rozbrojono całe kompanje, wymordowano całe szwadrony w oczach policji i dziesiątek tysięcy świadków i sprawców nie znaleziono!** Więc, czy władza niema siły karać, czy nie ma siły ująć zbrodniarzy. W obu wypadkach byłoby to **świadectwem bezsilności,** wystawionem naszym władzom i świadectwem **zobojętnienia moralnego,** wystawionem naszemu społeczeństwu. O ile chodzi o zagranicę, to jest to **nie tylko kwestja prestiżu, ale znacznie poważniejsza.** Zagranicy potrzebujemy **politycznie i ekonomicznie,** a żadna pomoc nie będzie nam dana bez zaufania do nas. Dajemy przecież gwarancje ekonomiczne za udzielenie nam pożyczki, a nie możemy jej dostać, bo niema do nas zaufania. Jak dalece idzie ten brak zaufania, świadczy o tem to, że dziś zagranica za szylingi mogłaby wykupić akcje naszych przedsiębiorstw, a nie kwapi się. Nic dziwnego, bo jesteśmy organizmem młodym, a ciągle wstrząsanym najróżnorodniejszymi paroksyzmami. Taki organizm nie może się rozwinąć.

Na nic pociecha, że rewolucja ma mało u nas szans, ale **wstrząsy w rodzaju 6-tego listopada są w pewnym względzie jeszcze gorsze.** I kiedy ze wszystkich stron jesteśmy osaczeni, a wewnątrz **podkłada** się pod państwo i społeczeństwo coraz **nowe miny** i to miałoby ujść bezkarnie, że strachem **przychodzi się zapytać, dokąd nas zaprowadzi naszych przeznaczeń droga?**

Rozpacz straconego szczęścia.

A teraz się zwracam do was panowie w imieniu pani rotmistrzowej Łukasiewiczowej. Przychodzę domagać się zadośćuczynienia za śmierć męża, a że ustawa każe mi to ocenić w pieniądzach, więc żądam za drogę, drogę z pogrzebu męża, na tułaczkę..

Może się to zmieści w kosztach biletu kolejowego, a może i nie zmieści w **skarbach całego świata.** Może da się tę drogę odmierzyć godzinami w niej straconemi, a może i wieczności nie starczy. A może będziecie mogli zawrócić ją z niej napowrót do męża i uczynić z tej drogi tylko straszne przywidzenie. A jeśli nie, to zwróćcie jej bilet kolejowy, który ją w tej drodze prowadził, aby go mogła zostawić synowi i powiedzieć: „Widzisz synku, ten kartonik? To nasz teraz przewodnik. Tatusia niema i nikt cię za rękę nie poprowadzi — prowadzi nas, gdzieś na ścieżki, nieznanego jutra — ten kartonik mały. Złamał się w drodze — może z bólu mojego, gdy go w drżącej ściskałam ręce. Weź ten kartonik synku i schowaj go, bo on jeden słyszał duszy mojej jęki i widział niewyspanych moich oczu łzy, bo on, gdy w mojej ręce drżał — przechodził wszystko, co we mnie dygotało. I rozpacz straconego szczęścia i odeszłej na zawsze przeszłości i strach samotnego jutra — on jeden wraz ze mną przeżywał. Więc weź synku ten kartonik, bo w nim zamkniętą będzie duszy twojej matki część, ta część, która należała do twojego ojca".

Ofiara krwi żołnierskiej.

Ale bilet zginął, niema go. Więc trzeba nam dać świadomość, że krew zabitych nie poszła na marne. Przyszliśmy tu bowiem czuwać, aby niemącono **spokoju umarłym** i nie powiedziano, że te szare mundury, co już dzisiaj w ziemi butwieją splamiły się na ziemi czemkolwiek, że czegoś nie zrobiły. Ale dobrze, że tego nie śmiał twierdzić nikt. Bo życie rycerzy Rzeczypospolitej może zabrać lada zbir, ale **honoru nikt.** Lecz nie pytajcie się o jedo, nie pytajcie się, co Polska przez waszą śmierć zyskała, bo do dziś dnia jeszcze wam tego powiedzieć nie umiem — **powie wam to wyrok.**

Jeśli wyrok sądu złego nie ujmie i nie potępi, lecz pozwoli, aby ono zło rozeszło się po całym organiźmie społeczeństwa i miazmaty chorobowe rozwlokło po całem ciele i duszy narodu, to zaiste **nie wiem pocoście zginęli żołnierze!** A jeśli miejsce chore zostanie wycięte, jeśli ci, będą potępieni, co poradą, rozkazem, nauczaniem, pochwałą czynów przestępnych, śmierć waszą spowodowali, **to krew wasza nie spłynęła daremnie!**

Wyplenić zło!

Niech się nikt nie łudzi, że samo przelanie tej krwi niewinnej wypleni zło, że ono samym faktem zrobi nas lepszymi. Jest to największy egoizm. To nasz **obowiązek zło ze siebie wyplenić, a nie czekać na krew bratnią, aby ona brud zmyła z naszych dusz.** Tak poniżać tych ofiar nie można. Nie będą one za nas i bez nas spełniać tej roli oczyszczającej. **Zło nie może stworzyć dobra, chyba przez pokutę.** Tu nie czas na sentyment, na względy takie czy inne, na względy chwili, znajomości, interesu. Tu się odbywa sąd nie nad tym, czy owym znajomym, lecz nad pewnym grożącym nam zagładą zjawiskiem. Można sobie pobłażliwością ująć tego czy owego człowieka, ale za cenę straty narodowej. Bo wcześniej czy później **zemści się to we formie zatrutej duszy narodu, pogłębienia wzajemnej nieufności, wzajemnych oskarżeń, niezaspokojonego poczucia sprawiedliwości, pomści się we formie rosnącego zdziczenia duszy narodu.** A my już tak nie wiele mamy do stracenia, jednak w tem nie wiele jest wszystko, bo jest czystość duszy narodowej. Sączą w nią truciznę ze wschodu. Ale na straży stoi żołnierz polski. — Wiemy wszyscy o tem, że na ulicach Krakowa padł w obronie Rzeczypospolitej obok żołnierza polskiego i żołnierz ruski i biało-ruski. Ale nie wszyscy wiemy, jak jeden **żołnierz biało-ruski prosił przechodniów, aby zaświadczyli, że on broni nie złożył.** Czy słyszycie panowie? Co to jest **honor polskiej szabli?** Tej szabli, którą obcy nawet, gdy raz w dłoń ujmie i do piersi przyciśnie, już jej nie odda, chyba z życiem.

RYCERZE! KREW WASZA NIE POSZŁA NA MARNE!

I czy to wszystko nie mówi wam, że jest coś z Rzeczypospolitej, co jest zarodkiem jej potęgi, co potrafi złączyć wszystkich jej obywateli w obronie jej sztandarów, **jest coś, co przetrwa i zaburzenia zewnętrzne i niedomagania finansowe, a tem jest dusza narodu, dusza co kocha a nie nienawidzi i szabla, co nie napada, lecz broni. Jeśli chcemy, abyśmy duszę polską w czystości utrzymali, to wydalmy z żywego organizmu to wszystko co ją brudzi, a wtedy pójdziemy na** szczyty potęgi i z wyżyn chwały Rzeczypospolitej będziemy mogli powiedzieć żołnierzom, poległym 6-go listopada: **„Rycerze, krew wasza nie poszła na marne!"**

Ale gdy nas na to stać nie będzie — to nie mówmy nigdy o tym przeklętym dniu i nie mówmy o tych smutnych ofiarach, nie wspominajmy krwi, napróżno przelanej, bo najstraszniejszym co może być dla pamięci tych bohaterów, to słowa: „Szkoda, że napróżno polegli".

* * *

41-szy dzień rozprawy.

Wczorajszy, t. j. 41-szy dzień rozprawy rozpoczęło przemówienie ostatniego z rzędu zastępcy strony poszkodowanej **mec. posła Dr. Dobrzańskiego.** W wyczerpującym referacie **ujął drobiazgowo** przyczyny strasznej zbrodni listopadowej i omówił szczegółowo polityczne tło **strajku generalnego, wykazując świetną argumentacją ogrom winy przywódców socjalistycznych w listopadowych zajściach.** Przemówienie mec. Dobrzańskiego pod każdym względem **świetne, oraz mocne siłą dowodów natury prawniczej,** opierało się w części szczegółowej, dotykającej winy poszczególnych oskarżonych **wyłącznie na wynikach postępowania dowodowego.** Twarde fakty, jakiemi **operował** mec. Dobrzański, **zdruzgotały i zdemaskowały do reszty zbrodniczą działalność antipaństwową P. P. S.,** oraz wykazały niezbicie winę obwinionych. To też wrażenie mowy było wielkie.

Mowy adwokatów Dr. Zakrzewskiego, Dr. Zagórowskiego i Dr. Dobrzańskiego drukować będziemy według kolejności ich przemówień. Jutro podamy w nieznacznym skrócie przemówienie Dr. Zakrzewskiego.

NIESŁYCHANE ZACHOWANIE SIĘ LIEBERMANNA.

W czasie przerwy południowej **ujawnił się niesłychany akt terroru obrońcy Liebermanna wobec** jego kolegi adw. Aschenbrennera **na tle kolejności przemówień.** Mianowicie przy układaniu listy porządkowej obrońców, Dr. Aschenbrenner stanowiący wraz z dwoma jeszcze adwokatami drugą grupę obrońców niezależną od partji P. P. S., wyraził życzenie zabrania głosu po wszystkich przemówieniach. Dr. Liebermann **bojąc się widocznie, aby ostatnie przemówienie człowieka z poza obozu P. P. S. nie wpłynęło ujemnie na nastrój ławy przysięgłych,** sprzeciwił się prośbie swego kolegi. Ponieważ nie przyszło pod tym względem do porozumienia między obrońcami, przewodniczący ułożył sam kolejność przemówień adwokatów, według której Dr. Aschenbrenner ma przemawiać ostatni. Decyzja przew. oddziałała w ten sposób na Liebermanna, że **obsypał dosadnemi epitetami niewygodnego mu kolegę,** nie cofając się przed takimi nawet wyrażeniami, jak: **kanalja!** Uraczony temi słowy obrońca poczęstował terrorystę również cała kollekcją przezwisk, między któremi po kilkakroć uwijała się: **świnia.** Niesłychany napad Liebermanna na kolegę z ławy obrońców spotkał się z oburzeniem sędziów przysięgłych i licznego grona publiki, która obserwując skandaliczne zachowanie się posła socjalistycznego, **nie szczędziła pod adresem Dra Liebermanna głośnych słów wzgardy.**

Na tle sesji obrońców przyszło do **demonstracji towarzyszy Liebermanna na rozprawie,** bezpośrednio po skończeniu przerwy. Mianowicie gdy Dr. Aschenbrenner poprosił o głos i zwrócił uwagę trybunału na zajście z Liebermannem, **obrońcy oskarżonych opuścili salę.** Przewodniczący kierując do demonstrantów **ostre słowa uwagi,** zapowiedział, że Dr. Aschenbrenner przyjdzie do głosu pod koniec rozprawy **i że przemawiać ma teraz** Dr. Liebermann.

Pos. Liebermann w ciężkiej opresji.

ROZPOCZĄŁ PRZEMÓWIENIE O GODZ. 1 POP.

Zabiera głos poseł Liebermann. Mając poza sobą wieloletnią praktykę wiecową i wyrobiony tupet krzykacza socjalistycznego, sili się na naświetlenie, nadaje tenorowi głosu całą skalę od cieni, mówi zwolna a dobitnie, aby wywołać wrażenie na ławie przysięgłych. Poseł Liebermann, sprytny i przebiegły działacz P. P. S., wiedział już z góry, **że wobec siły faktów dowodowych i ogromu ujawnionej winy swej partji, oddziałać będzie mógł na sąd przysięgłych jedynie patosem i piękną formą referatu. Mając w tym kierunku widoczne zdolności, wzniósł całą górę potoczystych słów, owinąwszy je dla braku treści piękną szatą zewnętrzną, dobrym stylem.**

JAK P. LIEBERMANN ARGUMENTUJE?

O argumentacji niema tu mowy. Na jakie motywy zdobywa się p. Liebermann, [illegible] najle

[...]ej ustęp odnośnie do „militaryzacji" kolejarzy. Mowca wypowiadając próżne twierdzenie o nielegalności zarządzenia, nazywa je „środkiem ukutym rozmyślnie w tym celu, aby setkom tysięcy robotników odebrać możność wykonania prawa strajku" wywodzi, że kolejarze mogli czuć się tem pokrzywdzeni, poczem stawia następujące „przykłady": „Jeżeli ukaże się zarządzenie, że należy skoczyć z III. piętra, czy mam to uczynić, a potem odwołać się przez mego adwokata do trybunału"?; albo „jeżeli wyjdzie zarządzenie, że z powodu nudów w Krakowie, należy zgłaszać się na drugiego Lajkonika dla rozweselenia ludzi, czy zgłosicie się panowie"? Siła argumentacji istotnie wielka!

Zwrócić należy uwagę na sprytny manewr posła Liebermanna na wstępie przemówienia, **użyty dla pozyskania ławy przysięgłych.** „Nie mamy do was żalu — mówił obrońca — żeście się upominali o wasze prawa i żądali wynagrodzenia, mając na swem utrzymaniu rodziny. Chylimy czoła przed tą roztropnością, pełnią majestatu i powagą jakąście zachowali w burzliwych incydentach procesu".

W dalszym ciągu przemówienia żali się poseł Liebermann, że pod adresem Redlicha (żyda) padło **„szyderstwo"**, które obraża ławę przysięgłych. Bierze za złe, że w chwili, gdy szyderstwo wypowiedział jeden z zastępców strony poszkodowanej, przewodniczący na to nie zareagował! (Prawdopodobnie p. Liebermann miał tu na myśli powiedzenie mec. Zakrzewskiego o „krzywym nosie", który przewodził bojówkom. Red.).

„Sąd przysięgłych — woła Liebermann — winien zajrzeć w księgę życia oskarżonych (!!). Zważcie panowie ile burz uderzało w te biedne nerwy ludzkie. Wówczas głęboko osądzać będziecie każdy frazes, jaki kollegjum prokuratorów podało wam błyskotliwie".

Druzgocące przemówienia zastępców strony poszkodowanej są dla p. Liebermanna solą w oku. Powołuje się na nie co chwilę i stara osłabić ich wrażenie twierdzeniem, że „z każdego gestu, z każdego uśmiechu oskarżonych kuto broń przeciwko nim".

Przy omawianiu strajku generalnego, mowca stara się za wszelką cenę wbić w swoich słuchaczy przekonanie, że bezrobocie kolejarzy nie jest klęską dla państwa. „Przecież i w Anglji srożył się niedawno strajk kolejarzy, a jednak nie nazywano go narzędziem przeciwpaństwowem. Strajki są częstemi zjawiskami w życiu państw zachodnich — zjawiskami nowoczesnemi i zrozumiałemi, choć nie miłemi dla tych, którzy stają się jego ofiarami".

P. Liebermann znajduje na wszystko prędkie tłumaczenie. W zanadrzu ma odpowiedź i na materjalne straty jakie przyniósł strajk, według przedstawienia prokuratora skarbu. **„Gdyby nasi ojcowie i dziadowie zawsze rachowali i liczyli, to dzisiaj znajdywalibyśmy się w karbach niewoli"!!!**

Używa sobie p. Liebermann na rządzie Witosa, rozpoczynając krytykę jego rządów od sprecyzowania nazwy: „rząd katastrofy narodowej" Rozwodzi się szeroko nad niedolą finansową, nad nędzą robotnika, rzucając na prawo i lewo oklepane już komunały o drożyźnie.

P. Liebermann stwarza **nieprawdziwe historje o zignorowaniu postulatów kolejarzy w okresie strajku generalnego,** chwyta się podstępnie twierdzenia, że **„nie chciano z nimi mówić po polsku, tylko po austrjacku lub kacapsku".** „Wczuwałem się — mówi p. Liebermann — od lat najmłodszych w genjusza rasy polskiej i znalazłem go w kolejarzu".

O godz. 3 po południu poseł Liebermann przerywa swoje przemówienie do dnia dzisiejszego.

O całość diecezji wileńskiej.

Wobec projektu podziału starożytnej Diecezji Wileńskiej i przyłączenia dekanatów Bialskiego i Brzeskiego do jednej z nowo-utworzonych diecezji, duchowieństwo Diecezji Wileńskiej złożyło Nuncjuszowi Apostolskiemu memorjał, wypowiadając się przeciw temu projektowi ze stanowiska interesów Kościoła i społeczeństwa. Duchowieństwo wyraża w nim przygnębienie z powodu owego projektu. Zaznacza, **że już wiele razy, jeszcze za czasów carskich, plan ten był przedstawiany carowi do podpisania, lecz zawsze wskutek sprzyjających okoliczności nie doszedł do skutku. Już po powstaniu Polski sprawa ta wypłynęła na światło dzienne, gdy w r. 1919 jeden z księży, działający bez upoważnienia i na własną korzyść przedstawił ten plan J. E. Nuncjuszowi w Warszawie.** Projekty te zawsze pochodziły od wrogów Kościoła lub od ludzi niekompetentnych. Obecnie projekt wyszedł wprawdzie od wyższej władzy duchownej, to jednak **trzeba zaznaczyć, że ani Kurja Biskupia w Wilnie, ani Kapituła Wileńska, ani** wogóle duchowieństwo nasze dotychczas nigdy nie odczuwało potrzeby **ćwiartowania starej,** zasłużonej Diecezji Wileńskiej.

W dalszym ciągu memorjał zaznacza, że nawet na podstawie dawnych historycznych źródeł można wykazać, iż rozległości terytorjalne diecezyj nie wpływały szkodliwie na rządy biskupie, skoro dawniej diecezja wileńska sięgała poza Dniepr, Dźwinę, Puszcze Augustowskie i do granic Podlasia. Pozatem do Wilna, które posiada swą tradycję i powagę, udawać się będą zawsze wierni z większem zaufaniem, niż do nowo utworzonej stolicy biskupiej na prowincji.

Jeśli przy podziale parafji Kościół karze zważać na korzyść parafjan, to tembardziej przy podziale diecezyj głos ludu nie może być nieuwzględniony. Jest też jeden wzgląd doniosłej wagi, a mianowicie: duchowieństwo z dekanatów mogących odpaść na rzecz diecezji innych, nigdy się nie pogodzi ze swym losem i z chwilą dokonania tej zmiany niezwłocznie wycofa się z granic diecezji nowej i wróci do swej macierzy wileńskiej.

Pozatem trzeba pamiętać, że ludność tych powiatów jest najbardziej uświadomiona i że stamtąd czerpiemy najlepsze powołanie kapłańskie. Przez podział sprowadziłoby się dawną, pełną świetnych tradycyj Diecezję Wileńską do szeregu drugorzędnych administracyjnych jednostek kościelnych, rozproszyłoby się urok i znaczenie przynależności Kresów do Wilna, a wzamian tej odwiecznej łączności spowodowałoby się rozgoryczenie ludu i duchowieństwa miejscowego, które stale się wypowiadały przeciwko jakiemukolwiek bądź podziałowi Diecezji Wileńskiej.

Z ruchu chrześcijańsko-zawodowego.

Poświęcenie sztandaru chrześć. Związku zawod. pracowników chemicznych w Goleszowie.

Dnia 20 b. m. odbyła się w Goleszowie na Śląsku Cieszyńskim uroczystość poświęcenia sztandaru robotników tamtejszej cementowni. O godz. 10.30 wyruszył pochód — około 50 osób — do kościoła parafjalnego z dwoma orkiestrami i 10 sztandarami (z Krakowa, Białej, Bielska, Dziedzic, Jasienicy, Cieszyna i Skoczowa).

Poświęcenia nowego sztandaru dokonał ks. proboszcz Burjan u bram kościoła, poczem przy śpiewie „Ciebie Boże chwalimy", cały pochód wszedł do kościoła, gdzie odbyła się pontyfikalna suma, celebrowana przez ks. Burjana. Kazanie okolicznościowe wygłosił w porywających słowach ks. poseł Brzóska z Cieszyna. Podczas sumy przygrywała orkiestra wspólnie ze śpiewem licznie zebranego ludu.

Po nabożeństwie odbył się przed Czytelnią Ludową uroczysty wiec, który zagaił prezes miejscowego Związku zawodowego, p. Jan Broda. Następnie przemawiali pp.: St. Front, sekretarz Ch. Z. Z. z Krakowa, sekretarz Janusz z Bielska, prezes P. Z. K. Pobożny z Bielska, prezes P. Z. K. Gaj z Dziedzic, sekretarz okręgowy Pysz z Białej i sekretarz okręgowy Głuszek ze Skoczowa. Na zakończenie przemawiał przewodniczący, dziękując w gorących słowach wszystkich delegacjom za wzięcie udziału w uroczystości. Po wiecu znów ruszył pochód z jednym sztandarem więcej do kantyny fabrycznej, gdzie odbył się wspólny obiad. Po południu odbył się festyn ludowy na Donicikówce.

Podnieść należy zasługi ks. proboszcza Burjana, który nie szczędził żadnych zabiegów, aby cała uroczystość wypadła jak najlepiej. Przystroił cały kościół girlandami z jedliny i leśnego barwinku, a w uroczystości, aż do ostatka, brał udział w każdej części, za co mu też od robotników składamy podziękowanie.

Statystyka masońska.

W Bernie wychodzi w trzech językach szwajcarskich „Rocznik Masonerji Powszechnej" (L'Annuaire de la Massonnerie universelle") wydawany przez byłego Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży szwajcarskiej „Alpina" Ed. Quartier La Tente.

Z „Rocznika" 1923 roku wyjmujemy parę danych dotyczących liczebności masonerji powszechnej. W 1922 roku masonerja właściwa liczyła w całym świecie 26.751 lóż i 3,480.000 członków. W Azji i Afryce masonerja jest najmniej rozpowszechniona. Ameryka natomiast jest częścią świata najbardziej zmasonizowaną. Stany Zjednoczone z Kanadą posiadają 58 Wielkich Lóż. 17.035 zakładów i 2,777.030 członków. Meksyk i Kuba 285 lóż i 15.570 członków. Argentyna, Brazyija, Chili, Peru etc. 719 lóż i 30.610 członków. **Europa ma 7.114 lóż i 523.339 członków.** W Anglji jest najwięcej: 3.354 lóż i 245.000 masonów. Wielki Wschód Francji liczy 334 loże i 40.000 członków.

Prasa specjalnie masońska tak się przedstawia podług „Rocznika": W Anglji trzy pisma, m. i. "The Freemason" i "The Freemason Chronicle"; w Niemczech 24 publikacyj, z których bardziej znane: "Auf der Warte", „Der Herold", „Latonia" itp. Są one odbiciem dwóch głównych kierunków masonerji niemieckiej, zwłaszcza Wielkiej Loży Niemieckiej w Berlinie, która jest prusko-pangermańską, nie dopuszczającą do siebie żydów i Wielkiej Loży eklektycznej z Frankfurtu, zażydzonej i wolnomyślnej.

W Ameryce trzydzieści trzy biuletyny masońskie reprezentują tyleż odcieni masonerji amerykańskiej. Francja posiada kilka wydawnictw specjalnie masońskich: „Bulletin du Grand Orient", „Bulletin hebdomadaire des Loges de la region parisienne", „Bulletin mensuel de la Masonnerie mixte", „Le Symbolisme".

Do prasy masońskiej zaliczyć należy rozmaite wydawnictwa okultystyczne, spirytystyczne, teozoficzne i t. p.

„Rocznik" nie mówi naturalnie o ogromnej ilości pism politycznych, stojących pod wpływami masonerji.

Z pod Rawy Ruskiej.

(Stosunki kolejowe. — Nowy Rinaldini. — Stan gospodarczy).

Fatalne są stosunki kolejowe, panujące na linji Kraków—Jarosław—Sokal. Wyjechawszy z Krakowa o godzinie 11 min. 20 w nocy, staje się w Jarosławiu około godziny 6 rano, aby spędzić trzy godzinki na przyglądaniu się przechodzącym pociągom pospiesznym i osobowym, do godz. 7 min. 50, o którym to czasie wyrusza się, w przepełnionych wagonach w dalszą podróż, przerwaną znowu o godz. 11 przed południem w Rawie Ruskiej, gdzie człowiek, nie lubiący pośpiechu, ma czas doczekać się pory obiadowej, bo dopiero za 2 godziny wyrusza pociąg w stronę Sokala.

Z powodów, zapewne dobrze przez kontrolę ruchu dyrekcji kolei we Lwowie rozważonych, skasowane zostało bezpośrednie połączenie pociągu osobowego, wychodzącego z Krakowa o godz. 8 rano, z pociągiem odchodzącym z Jarosławia do Sokala bez dłuższego czekania i przesiadania się w Rawie Ruskiej, jak to obecnie się praktykuje, mimo faktu, że cały garnitur pozostaje w Rawie Ruskiej, a stąd formuje się nowy pociąg udający się w stronę Sokala o godz. 2 minut 10. **Times is money"** jest widocznie nieuznawaną u nas maksymą.

*

Senzacją ostatnich dni jest tu pojawienie się w powiecie rawskim bandy Domańskiego, o którym krążą najrozmaitsze legendy, kolportowane przez miejscowych żydków i chłopów. Ów Domański ma być zbiegłym sierżantem, nie darzącym sympatją, przedewszystkiem policjantów, dla których jest postrachem. Chłopi opowiadają sobie o tym współczesnym Rinaldinim, że ludziom niezasobnym w gotowiznę udziela subsydjów i to w dolarach, że nakazuje księżom ruskim grzebanie zmarłych za darmo, gdy rodzina nie posiada pieniędzy „na pochowek"; nakłada grzywny na chlebodawców, odprawiających służbę folwarczną itp. fantastyczne klechdy. Faktem jest, że lesista okolica tutejsza, sąsiadująca niemal z rozległymi lasami ordynacji Zamoyskich w lubelskim, utrudnia mocno prowadzenie obław, urządzanych przez kilkudziesięciu policjantów, to też władze powinnyby udać się do wydatnej pomocy wojska, aby raz już położyć kres stanowczy bandytyzmowi, pobłażliwie traktowanemu w epoce „Moraczewszczyzny", lecz obecnie już w praworządnem państwie niemożliwemu do tolerowania.

*

Rozpoczęły się już w tych stronach żniwa. Zbiory nie będą osobliwe, bo ciężka zima wyniszczyła oziminy, szczególniej zaś ucierpiały żyta, a rdza i niezmiarka poczyniły spustoszenia w pszenicach.

G. W.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Uroczystość brylantowych godów ks. Radziwiłłów.

Dnia 19 b. m. odbyła się w Antoninie uroczystość godów brylatowych ks. Radziwiłłów. Goście zjechali się bardzo licznie. Uroczystość rozpoczęła Msza św., którą odprawił ks. dziekan Szrajbrowski. Następnie odbyła się uczta, podczas której przemawiał ks. kanonik Zborowski, odczytawszy błogosławieństwa Ojca św. i J. E. ks. Kardynała Prymasa. p. Wojewoda pozn., hr. J. Mycielski i wielu innych. Następnie książę przyjął delegacje i reprezentacje. W uroczystości brało udział z górą 150 osób, wśród których dały się zauważyć wybitne osobistości ze świata politycznego i naukowego.

Rejestracja oficerów rezerwowych.

W myśl rozkazu Min. spraw wojsk, ostateczny termin zgłoszenia się oficerów rezerwy do rejestracji, celem weryfikowania stopnia i przyjęcia do W. P., upływa z dniem 30 grudnia 1924 r. Niezgłoszeni do rejestracji z dniem 1 stycznia 1925 r. wprowadzeni będą jako szeregowi rezerwy. Zgłaszać się należy do miejscowych P. K. U.

Kongres Eucharystyczny.

W dniach od 23 do 27 b. m. obraduje w Amsterdamie międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Prezydentem Kongresu jest biskup z Osnabrück. Głównym tematem Kongresu będzie „Eucharystja i Pojednanie“.

Szkoła szpiegów.

Z Petersburga donoszą o powstaniu rządowej szkoły szpiegów zagranicznych. Dostęp do tej uczelni mają jedynie komuniści pochodzący z narodowości sąsiadujących z państwem sowietów. Widać z tego, jaki to program ma ów zakład naukowy. Po ukończeniu kursu uczniowie wracają do swych krajów rodzinnych i działają tam na korzyść bolszewji. Ilość słuchaczy dosięga już kilkuset osób.

Haarmann.

Nazwisko to budzi dziś grozę w całych Niemczech. Haarmann, mieszkaniec Hannoweru, ma na sumieniu 24 ofiary, wszystko młodych chłopców, których w szale homoseksualnym zabijał, ćwiartował i wrzucał do płynącej przed swemi oknami rzeki. Zbrodniarza tego zdradził — jak jedni twierdzą — przypadek, że jedna z jego ofiar złożała uciec i opowiedzieć wszystko. Inni zaś przypuszczają, że znalezienie w rzece w maju czterech czaszek młodzieńczych skłoniło policję do rozciągnięcia nadzoru nad karanym już w r. 1918 zbrodniarzem i doprowadziło do wykrycia jego praktyk. Haarmann handlował odzieżą swych ofiar wespół z niejakim Granzem. Zdołał on dlatego tak długo popełniać zbrodnie, że sam był przez dłuższy czas urzędnikiem hannowerskiej policji kryminalnej. W związku z tą aferą powstało ogromne wzburzenie ludności, po którem prezydent policji podał się do dymisji, a pruskie ministerstwo spraw wewn. rozpoczęło dochodzenia nietylko przeciwko samemu zbrodniarzowi, lecz też przeciw całej policji kryminalnej Hannoweru.

PREZ. WOJCIECHOWSKI POLUJE. Prezydent Rzeczypospolitej wyjeżdża na polowanie do majątku ministra Janickiego w powiecie garwolińskim. Dnia 3 sierpnia b. r. Prezydent wyjeżdża do Bydgoszczy i okolic na parotygodniowy pobyt.

GRÓB KONOPNICKIEJ WE LWOWIE jest do tego stopnia w zaniedbaniu, wskutek opieszałości gminy miasta, że zajęły się już nim pisma warszawskie, a „Kurjer Polski“ otworzył listę składek na odnowienie grobowca. Jest to oryginalną naszą cechą, że nie potrafimy choćby zewnętrznymi tylko objawami czcić pamięci naszych wielkich.

WIELKI TYDZIEŃ STRAŻACKI. W czasie od 10 do 18 sierpnia b. r. odbędzie się w całym kraju wielki tydzień strażacki, urozmaicony popisami i konkursami zawodowymi. Tydzień ten zakończy zjazd strażacki ogólno-państwowy, który trwać będzie trzy dni.

NAGŁY ZGON PODCZAS WYKŁADU. Dnia 12 b. m. zmarł nagle w Zakopanem w czasie wykładu b. profesor Uniwersytetu w Sorbonie, Aleksander Arct, przysłany tam przez „Alliance francaise“ dla nawiązania łączności z Polakami za pośrednictwem wykładów języka francuskiego.

WYKRYCIE MAGAZYNU AMUNICJI WE LWOWIE. W dniu wczorajszym wykryły władze śledcze ogromny skład amunicji w mieszkaniu niejakiego Sam. Bomsego we Lwowie. Znaleziono tysiące naboi karabinowych, łusek, zapalników etc., ogólnej wagi przeszło 200 kg. Bomsego aresztowano i wszczęto energiczne dochodzenia, przy których sprawa zatacza coraz większe kręgi.

ARESZTOWANIE AJENTA BOLSZEWICKIEGO W RZESZOWIE. Onegdaj zaaresztowały władze śledcze niejakiego Arona Mojżesza Wasserreicha, lat 19, wiozącego podejrzanie wyglądające pakunki, w których po rewizji wykryto bibułę komunistyczną. W związku z tem aresztowano komisarza Płachtę. Śledztwo w toku.

NOWY AKT SABOTAŻU. Donoszą z Lubienia Wielkiego, że w nocy z piątku na sobotę 19 b. m. podpalono stogi świeżo skoszonego siana w ilości około 50 fur, należące do bar. Adolfa Brumickiego, właściciela Lubienia Wielkiego. Silna łuna pożaru zwabiła na miejsce strażników lasowych, którzy jednak nie zdołali schwytać zbrodniarza.

ZDERZENIE SIĘ OKRĘTÓW. Parowiec „Boston“, na którym znajdowało się 400 osób, zderzył się w drodze do Nowego Jorku, na wysokości Neopart, z powodu gęstej mgły, z parowcem naftowym Swift-Karrow. Pasażerów udało się wyratować na łodziach ratunkowych. Kapitan i oficerowie pozostali na okręcie. Są czynione starania celem przyjścia z pomocą „Bostonowi“. Pięciu ludzi z załogi zginęło.

EKSPEDYCJA NAUKOWA DO GRENLANDJI. Z portu w Kopenhadze odpłynęła czteromasztowa szkuta „Gertruda“, udając się do Angmagassalik na wschodniem wybrzeżu Grenlandji. Celem podróży szkuty jest udzielenie pomocy i sprowadzenie do kraju 21 członków ekspedycji, która w czerwcu roku ubiegłego udała się do Grenlandji dla przeprowadzenia badań geologicznych. Ekspedycja ratunkowa, która odjechała wczoraj, posiada wszystkie konieczne akcesorja do zmontowania w Angmagassalik radjostacji nadawczej. Na pokładzie „Gertrudy“ udaje się również do Angmagassalik oficer amerykańskiej awiacji wojskowej, który badać będzie dogodność terenu Angmagassalik dla ewentualnych lądowań aparatów amerykańskich. Poza tem z ekspedycją udaje się do Grenlandji uczony francuski Toussaint, który przeprowadzi badania etnograficzne we wschodniej Grenlandji.

„ŚWIĘTY“ MORSTINA WE WŁOSZECH. Wedle doniesień dzienników włoskich, w najbliższych miesiącach publiczność włoska zapozna się z misterjum Ludwika Morstina p. t. „Święty“, wystawionem w roku zeszłym na deskach teatru Słowackiego. Przekładu na język włoski dokonali pp. Kociemski i Pinelli.

„DAILY HERALD“, centralny organ angielskiej Partji Pracy (Labour Party) do czasu zmiany w ministerjum robotniczego liczył 290.000 egzemplarzy nakładu. Od czasu, kiedy Macdonald objął rządy, „Daily Herald“ liczy 380.000 egzemplarzy nakładu.

O zamykaniu sklepów słów kilka.

Inne prawa dla chrześcijan, a inne dla żydów. Na ulicę Starowiślną nie sięga władza. — Apel do p. Wojewody.

O godzinie 6-tej wieczorem zjawia się przed chrześcijańskiemi sklepami policjant i jeżeli w sklepie są jeszcze kupujący, przypomina, że czas zamknąć. Jeżeli jeszcze kilka minut minie, a sklepu nie zamknięto, grozi doniesieniem, po upływie 10—15 minut donosi, że sklep o oznaczonym czasie nie zamknięto i opornemu kupcowi władze wymierzają karę. I słusznie, bo ustawy muszą być wykonywane.

A jednak jest i druga strona medalu. W pojęciu niektórych naszych władz ustawy obowiązują tylko chrześcijan, żydzi zaś, jako „wybrani“ mogą je swobodnie łamać, a przynajmniej przechodzi się nad niemi do porządku dziennego.

Przejdźmy się po mieście. Już na placu Marjackim jest sklep żydowski z owocami, cukrami, serami i t. d., po godzinie 7-mej stale otwarty; to samo widzimy przy ul. Floriańskiej i Mikołajskiej, a jeżeli zajdziemy na ulicę Starowiślną, to już bez ceremonji wszystkie sklepy żydowskie stale są pootwierane. Przy tej ulicy naprzeciwko Policji Państwowej (I-szy Komisarjat), jakiś żyd szynkuje wszelakie napoje alkoholowe i sprzedaje najróżnorodniejsze artykuły spożywcze do godziny 10, a nawet później i niema władzy, któraby się tem zainteresowała. Na ulicy Starowiślnej żaden policjant nie spostrzegł jeszcze sklepu otwartego po godzinie 6-tej! Jeżeli zaś zaglądniemy do kamienic, w których podwórzach mieszczą się sklepy żydowskie, to robią one wrażenie wielkich uli. — Szum, gwar, wykrzykniki, bieganina, nawoływanie przechodniów i handel w całe pełni do godziny 10 wieczór, a niekiedy dłużej.

Tolerowanie tego rodzaju łamania ustawy, to mordowanie handlu polskiego. Czy władze nie wiedzą o tem, czy też wiedzieć nie chcą

W godzinach, kiedy w porze letniej jest nieco chłodniej i ludność chętnie czyni zakupy, funkcjonarjusze policji pilnują kupców chrześcijańskich, aby nie przekraczali ustawy, a nie starają się spostrzedz, że tuż obok chrześcijanina, żyd, sklepu nie myśli zamykać!

Tego stanu rzeczy nie można tolerować dłużej. Prosimy Pana Wojewodę, aby uczynił, co jest w jego mocy, by to mordowanie handlu polskiego na korzyść żydów ustało. Ze swej strony zaś zapewniamy, że **nie odpoczniemy, dopóki nie uzyskamy równouprawnienia Polaków z żydami.**

Dyrekcja Okręgowa „Rozwoju“ w Krakowie.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Wycieczka węgierska w Krakowie. — Trudności uzyskania wizy polskiej.

Wczoraj rano przyjechała do Krakowa wycieczka **11-tu studentów Akademji rolniczej w Debreczynie, pod przewodnictwem prof. Stolza.** Przyjęciem wycieczki zajął się specjalny komitet z dziekanem wydziału rolniczego Uniw. Jag., Dr Surzyckim. Goście zabawią w naszem mieście dwa dni. w ciągu których zwiedzą majątki: w Górce Narodowej, Mydlnikach, Grotkowicach i t. d. Uczestnicy wycieczki wyjeżdżają w piątek, udając się przez Warszawę do Helsingforsu.

Zaznaczyć należy, że wyjazd studentów-rolników z Węgier do Polski napotykał na wielkie trudności z powodu stanowiska naszego posła w Budapeszcie. Poseł wstrzymywał się z udzieleniem wizy polskiej, gdyż rząd węgierski wydalił ze swego państwa 30-tu [illegible] narodowości polskiej!

Kraków, 27 lipca.

DEMONSTRACJA KELNERÓW. Wczoraj w godzinach popołudniowych kawiarnia „Grand Hotelu“ była widownią niezwykłej demonstracji strajkujących kelnerów i kucharzy. Zasiedli oni gremjalnie wszystkie stoliki tej kawiarni i znajdując wytłumaczenie w wielkim upale, jaki wczoraj panował, kazali sobie podać po szklance wody sodowej. Trafili jednak na bardzo niedomyślnego gospodarza, gdyż nie wzruszyły go tak liczne pragnienia i nie kazał podać na przyjęcie tak miłych gości napojów szlachetniejszych.

MNOŻNA NA SIERPIEŃ. Wedle komunikatów rozesłanych przez Izbę skarbową, powiadamiamy, że mnożna uposażeń pozostała taką samą, jak była i wynosi 0.35.

NIECHLUJSTWO. Plac, znajdujący się u wylotu ul. Długiej, przedstawia widok zaiste smutny i wiele mówiący o tych, którym porządek i czystość miasta powinny leżeć na sercu. Na placu tym, oprócz nieczystości spowodowanych postojem koni i furmanek, leżą od niepamiętnych czasów stosy śmiecia, słomy i błota, roznosząc wokoło smród i bakcyle zakaźne. Plac ten i z innej strony przedstawia się zaniedbanie: szereg wozów firmy Ropski, zapadłych z czasem aż po osie kół, stoi bezcelowo jako nieużyteczne, zamykając dostęp na plac. Może więc odpowiednie czynniki usuną te wozy i zaprowadzą na placu tym odpowiedni porządek?

MICHAŚ I FRANUŚ. Dwa draby małe raz na spacer poszły wraz, a że w czasie tego spaceru zainteresowanie ich bliższe wzbudził sklep p. Jarosza, mieszczący się przy ul. Floriańskiej, przeto nic dziwnego, że zapragnęły znaleźć się w jego wnętrzu. Lecz przechodzący tamtędy posterunkowy policji widocznie nie zgodził się na ich zamiary, bo dziś zamiast być we wnętrzu sklepu p. Jarosza, siedzą we wnętrzu zabudowań św. Michała. Nazwiska ich: Zbik i Wójcik, jeden liczy lat 16, drugi 17.

ROBIŁA ZDJĘCIA. Na targu tandety, na tak zwanych Targach Wschodnich, przytrzymano wczoraj niejaką Katarzynę Natylkową, która usi-

łowała spieniężyć aparat fotograficzny, pochodzący z kradzieży.

POMYLIŁ SIĘ i zamiast do swojej, włożył rękę do kieszeni Sieronia Jana, w której mieściły się tylko 3 złote. Pomyłkę tę sprostowano dopiero w komisarjacie policji.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE. Karolina Petrynowa, zamieszkała przy ul. Kołłątaja, doniosła do tutejszej policji, iż z domu wydaliła się dnia 21 b. m. wychowanica jej Zawadzka, panienka licząca lat 17 i do tego czasu jeszcze nie powróciła. Zawadzka jest panienką miłą, o pełnej i rumianej twarzy.

Zawiadomienia i komunikaty.

Oddział warszawski

Polskiego Towarzystwa krajoznawczego

urządza szereg dłuższych wycieczek w dniu 2—20 sierpnia. Informacje w biurze P. T. K. ul. Grodzka 64, między 5-6 godz. 1028

Repertuar „Bagateli“.

Czwartek: „Czerwony młyn“.
Piątek: „Czerwony młyn“.
Sobota: „Wiera Mircewa“.
Niedziela: Po południu „Wiera Mircewa“; wieczorem „Czerwony młyn“.

Repertuar kinoteatrów.

UCIECHA: „Phroso“. Romans awantu niczy w 8 aktach.
WANDA: „Symfonja śmierci“.
SZTUKA: „Harry Hill contra Sherlock Holmes“. Dramat awanturniczy przygód w 7 aktach.
ZACHĘTA: Ostatnie dwie serje „Przygód Harry-Peela“.
PROMIEŃ: „Królowa Moulin Rouge“, dramat w 7 aktach.
REDUTA: Tragedja skrzypka, w roli głównej Henryk Wierenberg. Pozatem popis 11-letniego Władzia Zwirlitza z Warszawy, odgadującego najtajniejsze myśli widzów.

Komunikaty teatrów krakowskich.

PRZEDSTAWIENIA OPEROWE W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO rozpoczynać się będą, na ogólne żądanie publiczności, **punktualnie o godz. 7.30 wieczorem.** Dziś, t. j. we czwartek, daną będzie po raz pierwszy w obecnym sezonie operowym wspaniała wystawowa opera J. Verdi'ego „Aida“. W głównych partjach wystąpią pp.: Platówna, która przybyła wczoraj do naszego miasta, oraz Teczarowska, Hingierówna, I. Mann, R. Cyganik, M. Martini, L. Jeleński, K. Niedzielski. Dyrygować będzie A. Stadler. W piątek 25 b. m. po raz drugi egzotyczna opera Delibes'a „Lakmé“, która wczoraj zachwyciła naszą publiczność zarówno świetnym wykonaniem, jak też i wspaniałą wystawą.

POŻEGNALNY WYSTĘP P. IZY KOZŁOWSKIEJ. W sobotę 26 b. m. ukaże się atrakcyjna sztuka Urwancewa: „Wiera Mircowa“ z p. Kozłowską w roli tytułowej. Będzie to pożegnalny występ tej znakomitej artystki, która opuszcza scenę na stałe.

Judaica.

BEZPAMIĘTNI FANATYCY. Na poświęcenie pomnika jednego z rabinów na cmentarzu żydowskim w Warszawie zebrały się takie ogromne tłumy żydowskie, że nawet policja nie mogła utrzymać porządku. Bezpamiętni fanatycy, cisnąc się na cmentarz, roztratowali na śmierć 77-letniego staruszka.

NEKROLOGJA.

† **Zdzisław Obertyński**, uczestnik powstania 1863 roku, b. poseł na Sejm krajowy, b. marszałek powiatu rawskiego, zmarł dnia 19 b. m., przeżywszy lat 83.

O urlopy robotnicze.

Urlopy robotnicze nie są u nas nowością. W Anglji n. p. oddawna już robotnicy otrzymywali urlopy. W całym szeregu zawodów były t. zw. tygodnie letnie, podczas których robotnicy przebywali na wybrzeżach morskich. Podług najnowszego rozporządzenia rządu angielskiego, robotnicy już po sześciotygodniowej pracy mają prawo do płatnego urlopu.

W Belgji urlopy trwają do dni 14.

W Danji podczas urlopów robotnicy mają również możność przebywania nad morzem.

W Finlandji każdy robotnik po roku pracy otrzymuje jednotygodniowy urlop, po pół roku pracy najmniej 4 dni.

We Włoszech po roku pracy otrzymuje robotnik tygodniowy, ewentualnie dwutygodniowy urlop. Drukarze bez wyjątku otrzymują 15-dniowy urlop.

W Austrji są urlopy 1- lub 2-tygodniowe, stosownie do czasu pracy.

W Republice Sowjetów po sześciomiesięcznej pracy otrzymuje robotnik dwutygodniowy płatny urlop, a młodociani robotnicy 4-tygodniowy.

W Niemczech, Szwecji, Norwegji i w innych krajach robotnicy otrzymują również płatne urlopy, stosownie do czasu pracy i umowy kolektywnej.

Ruch wydawniczy.

„BLUSZCZ“ nr. 29, który właśnie opuścił prasę, grzeszy zasadniczym brakiem, dającym się już zauważyć od pewnego czasu, a mianowicie pewną monotonją treści. Rzeczy zamieszczane w tym tygodniku, bardzo rzadko wzlatują ponad poziom ograniczony przeciętną wartością. Redakcja „Bluszczu“ — zdaje się — zapomina o tem, że nie każda kobieta jest pisarką utalentowaną. Dziwnym zbiegiem okoliczności w ostatnim numerze najciekawszym jest artykuł przedstawiciela płci brzydkiej, Kaz. Rogali-Kosińskiego o kobiecie kraju Wschodzącego Słońca, który to artykuł zawiera rzeczy zgoła niecenzuralne, jak n. p. aforyzm, że „kobieta stoi na poziomie ziemi, a mężczyzna na wysokości nieba“, lub: „wygląd kobiety jest wyglądem istoty świętej, lecz serce jej jest siedzibą demonów“... Z innych rzeczy, składających się na treść niniejszego zeszytu, wyróżnia się interesujący przegląd literacki Dra M. Kasterskiej „Prowincja francuska w powieści kobiecej“, artykuł informacyjny: „Ruch kobiecy we Włoszech“ (t. c.) i rozprawka M. Grossek-Koryckiej o Emilu Verhaerenie. Powieści i wiersze, dopełniające numeru, zasługują w zupełności na nazwę „literatury kobiecej“.

Witr.

„ŚWIAT“. Nr. 28 tego tygodnika, na którego łamach rozpatrywane są niejednokrotnie ważne zagadnienia polityczne i społeczne, jest prawie w całości poświęcony stosunkom francusko-polskim. Zaznaczywszy na wstępie, że „**przymierze francusko-polskie opiera się na koniecznościach politycznych i na wzajemnych uczuciach przyjaźni i pokrewieństwa duchowego**“, daje nam ruchliwa redakcja cały szereg cytat z powiedzeń wielkich mężów sojuszniczego narodu. Ciekawem jest zdanie prez. Doumergue'a: „...Francja republikańska i demokratyczna pragnie utrzymania pokoju, będzie tedy zawsze wierną przyjaciołom, którzy, jak i ona, kierują się **zarówno w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej zasadami demokratycznemi i poczuciem sprawiedliwości**“. Powiedzenie to jest bardzo aktualne. W szeregu artykułów wyróżnia się rozprawa J. Błociszewskiego, prof. Szk. Nauk Polit. w Paryżu, „Konstytucja marcowa a opinja Francji“. Obfitujący w zajmującą treść numer zamykają zwykłe działy: aktualny, ilustracyjny i powieściowy.

Witr.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE“. Ukazał się Nr. 14 „Wiadomości Statystycznych“, zawierający treść następującą: Koszta utrzymania według obliczeń Komisyj lokalnych w głównych miastach Rzeczypospolitej Polskiej. Porównanie kosztów żywności dla 50 miast za okres styczeń-maj. Ceny hurtowne i detaliczne w kraju i zagranica. Ceny zbóż. Objekt pieniężny i kursa dewiz w Warszawie. Bank Polski. Stan zasiewów w stopniach za m. czerwiec. Handel zagraniczny Polski. Produkcja górnicza. Państwowe pośrednictwo pracy.

Wiadomości gospodarcze.

Jak się przedstawia u nas poziom drożyzny.

Jeżeli przyjmiemy za podstawę porównawczą poziom drożyzny w Warszawie, który oznaczymy cyfrą 100, to dojdziemy do następujących rezultatów: Najdroższem miastem po Warszawie jest **Borysław**, gdzie poziom drożyzny wyrazi się w cyfrze 99 procent w stosunku do poziomu cen w stolicy. Na drugiem miejscu pod względem drożyzny stoją takie przemysłowe miasta, jak Łódź z 95 proc. i Katowice o równym poziomie drożyzny. Wogóle największa drożyzna panuje w większych ośrodkach miejskich **przemysłowych**. Poziom jej waha się tam od 80.3 do 99 proc. Prócz wspomnianych dwóch miast do kategorji najdroższych centrów miejskich zaliczyć należy **Bielsko, Król. Hutę** (a więc Śląsk), **Drohobycz, Pińsk i Wilno**. Procent drożyzny w tych miastach sięga od 91 do 93.

Natomiast **Kraków i Lwów** stoją już na trzeciem miejscu z 89 procentami drożyzny. Mniejwięcej równą drożyzną odznaczają się takie miasta, jak Białystok z 88.1, Sosnowiec z 87.8, Baranowicze z 86.8, Tomaszów Maz. z 85.4 proc. Do najtańszych miast zalicza się **Kołomyja**, gdzie poziom cen jest niższy przeciętnie o 36.4 proc., jak w Warszawie. Wyraża się on w cyfrze 63.4. Drugiem miastem podobnie taniem jest **Zamość**, gdzie drożyzna wynosi 64.7 proc. Do kategorji miast najtańszych zaliczyćby można jeszcze i Płock.

W województwach zachodnich drożyzna nie wykracza ponad 78.9 proc., utrzymując się mniejwięcej jednolicie we wszystkich miastach. **Województwa zachodnie** wykazują większy stopień drożyzny, niż możnaby wnioskować na podstawie tego faktu, że są to okolice rolnicze (od 73 do 92.9 proc.). W województwach **centralnych i południowych** linja drożyzny jest bardzo niejednolita, choć można powiedzieć, że w pierwszych przeważa liczba miast o wyższym procencie drożyzny. Najdroższem jest oczywiście województwo śląskie.

Z KRYZYSU ŁÓDZKIEGO. W tkalni mechanicznej Światłowski, Kon. Brenner, udzielając robotnikom urlopów, wypłaciła firma połowię gotówką, zaś drugą połowę zmusza do brania towaru. Ponieważ robotnicy nie chcieli się zgodzić, sprawa została skierowana do inspektoratu pracy.

GIEŁDA PIENIĘŻNA W WARSZAWIE.

Waluty: Dolary St. Zj. 5.18—5.18 i pół, funty ang. 22.87 i pół, korony czeskie 15.40.

Czeki: Belgja 24.00, Holandja —, Londyn 22.87 i pół, Nowy Jork 5.18 i pół, Paryż 26.80, Praga 15.40, Szwajcarja 95.60, Wiedeń 7.32, Włochy 22 i pół.

Z humoru.

U dentysty.

— Ile się płaci za wyciągnięcie zęba?
— Dwa złote...
— Za jedną sekundę i już Pan chce zarobić 2 złote?
— Siadaj Pan, będę ciągnął ząb przez cały kwadrans.

U lekarza.

Służący (wyglądając oknem);
— O jedzie pacjent pana doktora.
— Doktor: — Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję.
Służący: — Kiedy, proszę Pana, on już jedzie na karawanie.

ZE SPORTU.

RAPID-WISŁA 2:1.

Zapowiedź spotkania znanej wiedeńskiej drużyny Rapidu z Wisłą wywołało znaczne zainteresowanie, mimo „ogórkowego“ sezonu. Długoletni były mistrz Austrji nie wykazał dawnych walorów, zwłaszcza w linji napadu. U wiedeńczyków raził zwłaszcza w pierwszej połowie gry brak żywotności, która cechowała tę drużynę. To też było faktycznym błędem Wisły, że nie potrafiła wykorzystać tej słabości swego przeciwnika — po pauzie bowiem rozruszali się goście i ujęli komendę w swoje ręce. Napad Wisły pracował do przerwy zupełnie poprawnie — natomiast pomoc nie szła za linię napadu, co zasadniczo nie może doprowadzić do zwycięstwa, które tym razem mogło przypaść krakowskiej drużynie w udziale. Bramkarz Wisły, który bardzo pewnie i ze zbytnią nonszalancją broni doskonale górne piłki, zawodzi tak samo doskonale w momentach krytycznych, jak to miało miejsce przy pierwszej bramce, a przy drugiej wskazywało na naiwną wprost bezradność.

Z VIII-ej Olimpjady.

W zawodach wioślarskich 4-wioślówek bez steru pierwsze miejsce przypadło Anglji, następne Kanadzie, Szwajcarji i Francji. **W wiosłowaniu „dwójek ze sterem“** zwycięstwo osiągnęła Szwajcarja. Dalsze miejsca zdobyły Włochy, Stany Zjednoczone i Francja. **W skuttingach (double)** odniosły zwycięstwo Stany Zjednoczone, za nimi następuje Francja, potem Szwajcarja i Brazylja. **W zawodach „8-ki ze sterem“** osiągnięto następujące wyniki: Uniwersytet Yale (St. Zjedn.), Toronto (Kanada), dalsze miejsca Włochy o 3/4 dł., Anglja o pół dł.

Dotychczasowy stan tabelaryczny olimpijskich wyników wodnych przedstawia się następująco (finał): Stany Zjednoczone 33 punkty, Anglja 27, Francja 21, Holandja 12, Włochy 12, Kanada 10, Australja 8, Brazylja 8.

Tennisowi na kortach w Stadjonie Colombes przypatrują się rekordowe ilości widzów. Francja przoduje w wynikach. Niebywałą niespodzianką było zwycięstwo Czechosłowacji nad Anglją (!!!). Australja pokonała Węgry, Włochy — Australję. Włochów zwyciężyli ostatnio Szwedzi. W grze pojedynczej panów pokonał Lacoste (Francja) — Koželucha (Czechosłowacja), zaś Basher (Belgja) bije Huntera (Stany Zjednoczone). W grze pojedynczej dla pań pokonała [illegible] (Hiszpanja) — Zolley (Indje).

Finał zawodów tennisowych w [illegible] 20 b. m. dla pań wykazuje zwycięstwo p. [illegible] (St. Zjedn.) i Vlasto (Francja).

Zawody w pływaniu dla pań na 100 metrów w dniu 20 b. m. przynoszą laury pierwszeństwa p. Bauer (St. Zjedn.), która przebyła tę przestrzeń w 1 m. 30.6. Dalsze miejsce osiągnęła Mülerowa (Czechosłowacja) za czas 1 m. 31.2. Tak, jak w dniu poprzednim, Amerykanki zawstydziły cały świat kobiecy swojemi zdolnościami, a mianowicie w nurkowaniu p. Smits (10 i pół punktów), p. Bocker (11 p.), w pływaniu w dowolnym stylu na przestrzeni 1000 metrów p. Lackie, którą przebyła w 1 minucie 12.4 sek.. Za nią przypłynęły dziewice prerji: Wehsetau (1 m. 12.8 sek.), Ederlo (1 m. 14.2). ...Co na to powiedzą nasze krakowskie pływaczki, które wolą się topić codzień na plaży lub w metrowym basenie w Parku Krakowskim?...

POLSCY SZACHIŚCI NA OLIMPJADZIE posiadają dotąd 2/3, 1/4, 1/5 punktów. Dotychczasowy wynik punktacji przedstawia się w sposób następujący: Argentyna 9, Finlandja 7, Hiszpanja 6, Holandja 3 i 4, Litwa 1 i 5, Węgry 2 i 8.

Księżniczce i... na wakacjach.

W Krakowie teraz pusto i samotnie,
tramwaje wloką się w Florjańskiej bramie,
ulic przeciągły dźwięk zegarów dotknie,
a słońce siedzi na plantach w panamie.

W twych oknach spuścił ktoś brzydkie rolety,
— a na werandzie więdną pelargonje,
wczoraj mi we śnie powiedziały że ty
w Gdyni na piasku list pisałaś do mnie —

— I codzień Wisła lśni w ptaszęcym chórze,
— imię twe pieszczą na deptaku drzewa,
— codzień na biurku mem pachną dwie róże,
w których czerwony Twój uśmiech dojrzewa..

A gdy powrócisz, to zapewniam cię, że
ratusz Ci złoży sto dawnych pokłonów
na Wawel wniosą nas królewskie wieże
w rozkołysaną muszę królewskich dzwonów!..

Janusz Stępowski.

H. RIDER HAGGARD. 23

„ONA“.

DZIEJE NIEZWYKŁEJ WYPRAWY.

(Tłum. Bron. Falk).

Dopiero piątego dnia podróży, kiedy według wszelkich obliczeń, znajdowaliśmy się już z jakie sto trzydzieści pięć do sto czterdziestu mil na zachód od wybrzeża, przytrafiło nam się rzecz godna uwagi. Dnia tego opadł wiatr, jak zwyczajnie około jedenastej godziny; podciągnęliśmy łódź trochę w górę rzeki, mniejsze lub większe wyczerpanie zmusiło nas jednak niebawem do postoju w miejscu złączenia się naszej rzeki z drugą o brzegach, oddalonych od siebie równomiernie na prawie pięćdziesiąt stóp. — W bezpośredniem jej sąsiedztwie rosło kilka drzew — jedyne drzewa w tej okolicy znajdowały się nad brzegami rzeki — i w ich cieniu zatrzymaliśmy się dla odpoczynku, a potem korzystając z zupełnie suchego w tem miejscu gruntu, ruszyliśmy kawałek wzdłuż krawędzi rzeki, aby się rozpatrzeć w sytuacji i upolować kilka kaczek na obiad. Nie zrobiliśmy nawet pięćdziesięciu kroków, kiedy stało się jasnem, że dalsza podróż wodą w szalupie jest tu niemożliwością, gdyż w odległości niecałych 200 yardów powyżej miejsca postoju, rozpoczynały się mielizny i ławice błotne, dochodzące na 6 cali pod powierzchnią wody. Była to ślepo się kończąca odnoga.

Zawróciliśmy z powrotem, ruszyliśmy kawałek brzegiem drugiej rzeki i przekonali się niebawem, wnosząc z szeregu wskazówek, że nie była to wogóle rzeka, lecz stary kanał, podobny do kanału, powyżej Mombasa, na wybrzeżu zanzibarskiem, który łączy rzekę Tana z Ozą i który umożliwia płynącym w dół Tany okrętom przedostanie się na Ozę i dotarcie tą drogą do morza z ominięciem bardzo niebezpiecznej mielizny, zamykającej ujście Tany. Kanał, leżący przed nami, musiał być wykopany ręką ludzką w jakimś wcześniejszym okresie dziejów świata; o robocie człowieka świadczyły wysokie wały, wzdłuż których bezsprzecznie holowano niegdyś statki. Poza nielicznemi miejscami, gdzie wdarła się woda lub zapadła się ziemia, wały te z silnej, twardej gliny, rozciągały się równomiernie wzdłuż brzegów; a i głębokość wody zdawała się być wszędzie jednakową. Rzeka płynęła wolno, rzec można, nie płynęła wcale, wskutek czego powierzchnia kanału zarosła gęsto bujną roślinnością; pozostały jedynie wązkie pasy na powierzchni toni, zrobione, jak przypuszczam przez stale tędy dążące kaczki, iguanas i inne drobne ptactwo.

Skoro tedy dalsze posuwanie się w górę rzeki okazało się niemożebnością, stało się jasnem, że musimy albo próbować szczęścia na kanale, albo zawrócić z powrotem ku morzu. Pozostanie na miejscu, gdzie pieklibyśmy się w słońcu i służyli za żer moskitom do chwili śmierci na febrę na tem bagnistem pustkowiu, nie wchodziło w rachubę.

— Trudno, trzeba spróbować rzekłem — a inni przytaknęli mi w właściwy sobie sposób. Leon, jakby chodziło o najlepszy w świecie żart, Job z pełnem godności nieukontentowaniem, a Mohamed z odpowiednim zwrotem do Proroka i łatwo zrozumiałem przekleństwem, rzuconem na ogół niewiernych i ich sposób myślenia oraz podróżowania.

Wobec tego, skoro tylko słońce zeszło niżej, ruszyliśmy z miejsca, nie licząc się prawie zupełnie z sprzyjającym nam dotąd wiatrem. Przez pierwsze dwie godziny pracowaliśmy przy wiosłach z wielkim zapałem, później, kiedy zarośla stały się zbyt gęste, byliśmy zmuszeni uciec się do prymitywnego i bardzo wyczerpującego środka, t. j. do holowania łodzi. Pracowaliśmy znów przez dwie godziny. Mohamed i Job wraz ze mną, który mogłem sprostać, jak przypuszczano, ich połączonym wysiłkom, na brzegu, podczas gdy Leon, siedząc na przedzie łodzi, ścinał rosnące na drodze szuwary mieczem Mohameda. O zmroku zatrzymaliśmy się przez kilka godzin dla wypoczynku, ku wielkiej radości moskitów, ale około dwunastej ruszyliśmy znowu dalej, korzystając z względnej chłodnej nocy. Ze świtem wypadł trzechgodzinny postój, a potem dalszy pochód i praca prawie do godziny dziesiątej, kiedy burza i potoki dżdżu nakazały spędzić dalsze sześć godzin właściwie pod wodą.

Nie uważam za konieczne opisywać szczegółów następnych czterech dni naszej podróży; wspomnę tylko, że były to ogółem najnędzniejsze dni w mojem życiu — monotonnie następujące po sobie okresy ciężkiej pracy, upału, zupełnego wyczerpania i moskitów. Przez cały ten czas posuwaliśmy się wśród nieprzerwanych trzęsawisk i tylko stałe dawki chininy oraz środki przeczyszczające i ustawiczne wysiłki fizyczne, do których byliśmy zmuszeni, uchroniły nas od febry i śmierci. Trzeciego dnia podróży w górę kanału ujrzeliśmy górę w kształcie kubka, której kontury zaznaczały się niewyraźnie wśród bagnistych oparów, a czwartego dnia wieczorem, kiedy rozbiliśmy obóz, góra ta pozostała za nami już z jakie dwadzieścia pięć do trzydziestu mil. Byliśmy prawie zupełnie bez sił i zdawało się, że nasze pokryte pęcherzami ręce nie zdołają pchnąć łodzi nawet o jeden cal dalej, że najlepszą rzeczą byłoby ułożyć się do snu wiecznego na tym strasznym, bagnistym pustkowiu. Sytuacja była groźna; wątpię, czy kiedykolwiek znajdzie się w podobnej drugi biały człowiek. Kiedy padłem na dno łodzi, aby zasnąć snem ostatecznego wyczerpania, przeklinałem gorzko głupotę, która kazała mi wziąć udział w tak szalonem przedsięwzięciu. Zdaniem mojem jedynem jego rozwiązaniem mogła być tylko śmierć w tym upiornym kraju. Zastanawiałem się, jak pomnę, popadając zwolna w odrętwienie, co stanie się z łodzią i jej nieszczęsną załogą w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy. Gnić będzie z przedziurawionym wielokrotnie kadłubem w cuchnącej wodzie, a kiedy wiatr wśród tumanów mgły poruszy nią, fale igrać będą z naszemi zbutwiałemi kośćmi. Oto kres jej i kres tych, którzy idą na lep baśni i starają się zbadać tajemnice przyrody!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.